Nr. 11, 12. W Tarnowie 5go czerwca 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

APOSTOLSKOŚĆ PRAWOSŁAWIA.

Nazywając Kościół prawdziwy apostolskim, chcemy w ogóle zaznaczyć jego tożsamość z Kościołem, jaki urządzili Apostołowie, a zwłaszcza Piotr św. w imieniu i na rozkaz Chrystusa Pana. Apostolskość — mówiąc ściślej i więcej teologicznie — oznacza społeczną tożsamość Kościoła, uważanego w jakiejkolwiek chwili jego istnienia z Kościołem pierwotnym, trwanie w nim tejsamej nauki i tychsamych środków zbawienia, tejsamej organizacyi i tejsamej władzy duchownej. W myśl tej definicyi odróżnić można trojaką apostolskość Kościoła: apostolskość pochodzenia, nauki i hierarchii. Pierwsza wymaga, żeby Kościół sięgał swym początkiem czasów apostolskich i samego Chrystusa Pana; druga, nazwana przez Tertuliana „pokrewieństwem wiedzy“, zasadza się na głoszeniu nauki i wyznawaniu wiary, zgodnej w zupełności z nauką i wiarą apostolską; wreszcie apostolskość hierarchii określają bliżej teologowie jako publiczne, nigdy nieprzerwane, prawowite posłannictwo odpowiednich osób na miejsce Apostołów, dla zarządu i pasterzowania Kościołem Bożym. Łatwo zrozumieć, że ta ostatnia apostolskość następstwa i misyi jest główną i zasadniczą, gdyż z natury rzeczy zawiera apostolskość początki i nauki; ona też stanowi najistotniejszą część charakteru apostolskiego, który obok jedności, świętości i powszechności jest wyłącznym przymiotem i zarazem znamieniem Kościoła Chrystusowego.

Jak św. Mateusz, chcąc wywieść ród Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wedle ciała z domu Dawidowego i Abrahamowego, wy-

licza długą linię Jego przodków od Abrahama aż do Dawida, a od Dawida do Józefa, męża Maryi, Matki Słowa wcielonego, {tak Kościół, który chce uchodzić za instytucyę Chrystusową, powinien nieprzerwanym szeregiem duchownych swoich okazać, że jest w nim apostolski dom i potomstwo wedle nauki i wiary. A dlaczego? Dlatego, że Chrystus posłannictwo zakładania i rozszerzania Kościoła poruczył wyłącznie kolegium Apostołów z Piotrem na czele; im tylko zostawił władzę duchowną i powierzył potrójny urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski, który sam z woli Ojca dla zbawienia ludzi na ziemi sprawował. Apostołowie krótko żyli, ale władza i misya apostolska nie skończyła się i skończyć się nie mogła ze śmiercią Apostołów, bo Chrystus nie ustanowił swego Kościoła tylko na czasy apostolskie, ani innego na owe czasy, a innego na później; zawsze tedy muszą być w Kościele tacy, którzy dzierżą władzę duchowną i sprawują rządy jako prawi następcy Apostołów, a gdzie ich niema, tam o prawdziwym Kościele mowy być nie może. Wystarczy w tym względzie przypomnieć uroczyste słowa, jakie wyrzekł Chrystus do Apostołów tuż przed Swojem wniebowstąpieniem: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. — ucząc je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. (Mat. 28, 18—20). Słowa te są jakby Magna Charta Kościoła Chrystusowego. Jeżeli każde społeczeństwo, każde królestwo musi mieć jakąś władzę, to do pojęcia królestwa Chrystusowego należy władza apostolska. Poniesie śmierć męczeńską jeden Apostoł za drugim, umrze w końcu ostatni z nich Jan św. — a jednak prawdą ma być: oto ja jestem z wami aż do skończenia świata. Z wami — jak to możebne? Tylko w ten sposób, że nie zabraknie nigdy Kościołowi pasterzy i zwierzchników w urzędzie apostolskim prawnie ustanowionych, którzy następować będą jedni po drugich z mocą i władzą swoich poprzedników. Ponieważ takie następstwo jest faktem, którego brak lub istnienie stwierdzić można z łatwością, przeto słusznie uważamy je za znamię, wyróżniające z woli samego Chrystusa P. Jego Kościół prawdziwy.

Pomni na to zarządzenie Boskiego Mistrza Apostołowie, nietylko sami — jak świadczą Dzieje i Listy Apostolskie — spełniali gorliwie posłannictwo i urząd im powierzony, ale nadto wybierali sobie następców, którym przez „włożenie rąk“ dawali to Boże posłannictwo i zarazem polecali, aby to posłannictwo i władzę prze-

kazywali innym. Św. Paweł np. ustanowił Tymoteusza biskupem w Efezie, Tytusa na wyspie Krecie, a do tego ostatniego wyraźnie pisze: „aby to, czego nie dostawa, naprawił i postanowił kapłany po miastach, jakom i ja tobie rozrządził“. (Tyt. 1, 5). Tensam św. Paweł (w liście do Efezów 2, 19) przypomina wiernym: „Aleście wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym kamieniem węgielnym sam J. Chrystus“. Podobnie wyraża się Jan św., który opisując Miasto Boże w księdze Objawienia (21, 9) powiada: „A miało mur wielki i wysoki; a mur miasta miał fundamentów dwanaście, a na nich 12 imion dwunastu Apostołów“.

Taką była też nauka pierwotnego Kościoła. Najstarsze świadectwa Ojców i pisarzy kościelnych niezbicie dowodzą, że od czasów apostolskich biskupi rządzili pojedynczymi Kościołami, jako następcy w urzędzie apostolskim; nazwiska ich przechowywano w archiwach kościelnych, a ten nieprzerwany szereg biskupów, sięgający Apostołów, służył za dowód prawdziwości Kościoła przeciw heretykom. „Posłan jest Chrystus od Boga — powiada św. Klemens rzymski [1]) — a Apostołowie od Chrystusa; opowiadając słowo, ustanawiali biskupów i dyakonów“. Św. Ireneusz [2]) upomina: „Trzeba być posłusznym starszym Kościoła (tj. biskupom), bo są następcami Apostołów“. „Niechaj ukażą — nastaje na heretyków Tertulian [3]) — początki Kościołów swoich, niech rozwiną rejestr biskupów, którzyby tak po sobie następowali od początku, że pierwszy z nich był wyświęcony przez jednego z Apostołów, albo z owych mężów, którzy wspólnie z Apostołami pracowali“. Św. Optat [4]), wyliczywszy biskupów rzymskich od Piotra do Syrycyusza, dowodzi Donatystom, że przy nich niema Kościoła, bo tej sukcesyi nie mają i mówi im: „Ukażcie początek waszej katedry, wy, co sobie św. Kościół przypisujecie“. Podobnie posługują się następstwem od Apostołów jako znakiem prawdziwego Kościoła: Orygenes [5]), Grzegorz naz. [6]), Cypryan [7]), Augustyn [8]) i inni.

Dla lepszego zrozumienia tej sukcesyi apostolskiej, warto uwzględnić bliżej warunki, wymagane do jej istnienia i legalności. A najpierw do rzędu następców Apostołów zaliczyć można tych tylko biskupów, którzy otrzymali święcenie sakramentalne pod znakiem widomym, ustanowionym przez Chrystusa do przekazywania

---

[1]) Ep. I. ad Cor. n. 42, 44.— [2]) Adv. haer. l. 4 c. 26.— [3]) De prescript. 23. — [4]) De schism. Donat. l. 2 c. 2. — [5]) De princip. praef. 2. — [6]) Or. in laud. Athan. — [7]) Ep. ad Magnum. — [8]) Contra Donat.; Contra Faustum.

władzy kapłańskiej. Św. Paweł, który wyświęcił na biskupów Tymoteusza i Tytusa, pierwszemu z nich przypomina, aby wzbudzał tę łaskę, którą otrzymał przez „rąk włożenie“ (II. Tim. 1, 6) i poucza go, aby na nikogo za prędko rąk nie wkładał (I. Tim. 5, 22). Jak zaś pierwsi biskupi przyjęli święcenie od Apostołów, tak też sami drugich na biskupów święcili i udzielali im władzy duchownej. Ktoby więc nazywał się biskupem katolickim, a nie był ważnie wyświęconym, tj. nie otrzymał „włożenia rąk“ przez tego, który jest następcą Apostołów, ten nie posiadałby żadnej władzy w Kościele Chrystusowym. W St. Zakonie następstwo kapłanów było po krwi cielesnej: kapłańscy synowie po ojcach; Nowy Zakon, doskonalszy i duchowi więcej służący, szafarzy tajemnic Bożych i sługi ołtarza sakramentem rodzi, którego znakiem widomym jest „włożenie rąk“, dające niewidomą władzę i moc do sprawowania urzędu kapłańskiego. Idzie ta moc od jednego do drugiego, od narodu do narodu, jako rzeka od źródła, a kto się tego źródła aż do Apostołów nie doliczy i święceń od następców apostolskich nie dowiedzie, mocy żadnej na urzędy kościelne nie ma. Jako w St. Zakonie, kto rodzaju swego od Aarona nie wyliczył, ten na kapłańskiej stolicy siedzieć nie mógł.

Ale nie dosyć, żeby biskup przyjął ważnie sakrament kapłaństwa; musi być jeszcze w zjednoczeniu z Głową Kościoła, Piotrem św., względnie z jego następcą, aby miał misyę apostolską i prawo rządzenia wiernymi w pewnej części owczarni Chrystusowej. Przez samo święcenie nie staje się jeszcze biskup następcą Apostołów. Chrystus bowiem powierzył swe posłannictwo i zarząd Kościoła wszystkim Apostołom, ale w ten sposób, że mieli władzę swą wykonywać w łączności z Piotrem i Piotra jako swego zwierzchnika uważać. Konieczność tej zależności i jedności zaznaczył dostatecznie przez to, że uczynił Piotra fundamentem całego Kościoła, najwyższym monarchą i pasterzem, że choć wszystkim Apostołom dał moc związywania i rozwiązywania, to przecież samemu Piotrowi oddał klucze Królestwa niebieskiego i polecił mu w urzędzie apostolskim utwierdzać bracią swoją. Biskupi weszli w prawa, pod jakiemi byli Apostołowie i przyjęli na się warunki, w jakich oni zostawali. Muszą tedy i oni uznawać najwyższe zwierzchnictwo Głowy Kościoła, następcy Piotra św. i z nim w jedności zostawać. Biskup, wyłączający się od jedności z Papieżem — to intruz, a nie prawy następca Apostołów; może on wprawdzie na mocy święceń ważnie sprawować funkcye kapłańskie, ale nie może ich sprawować godziwie, ani też rościć sobie prawa do udziału w rządach Kościo-

ła. Nad takim biskupem wisi groźba Chrystusa: „Kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni, ale wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca“ (Jan 10, 1). Wynika to i z samej natury rzeczy. Biskupi jako następcy Apostołów mają rządzić nie w swojem imieniu i nie swej nauki i swoich sakramentów mają udzielać, ale w imieniu Bożem i poselstwo Boże względem ludzi spełniać, a posłem wierzytelnym jest tylko ten, kogo władca wybierze i ustanowi i w tych sprawach jedynie, które mu władca zlecił wyraźnie. Takim najwyższym władcą w Kościele Chrystusowym jest następca Piotra św., przeto tylko za jego zgodą i zezwoleniem można prawnie piastować urzędy kościelne. Tego zdania są także Ojcowie Kościoła. Wspomnę np. św. Cypryana, który dla okazania jedności biskupów z Papieżem, przyrównywa Stolicę Piotra do głowy, która nadaje kierunek całemu ciału, do korzeni, które udzielają soków całemu drzewu, do źródła, z którego rzeka powstaje i płynie, do słońca, które oświeca i ogrzewa wszystko i życie wszystkim daje [1]). Jeszcze dosadniej wyraża się św. Ambroży [2]), kiedy mówi: „Gdzie Piotr, tam Kościół“, czyli innemi słowy: Kościołem Chrystusowym i Apostolskim zwać się może jedynie to zgromadzenie, którem rządzi następca Piotra św. Zawsze też uważano jedność ze Stolicą Piotrową za najpewniejszy znak apostolskości. Dowodem ów dawny i częsty zwyczaj, że gdy szło o ocenę kanonicznego stanowiska jakiegoś oddzielnego Kościoła, jakiegoś ludu, sekty lub osoby jakiejś, badano poprostu ich stosunek do Rzymu; jeźli stali z nim w łączności, natychmiast uznawano ich apostolskość, jeżeli zaś byli odeń odłączeni, temsamem już uważano ich za nowatorów, do których stósują się słowa Judy Apostoła: Hi sunt, qui segregant semetipsos. —

Zobaczmy teraz, który z tych dwóch Kościołów: prawosławny czy katolicki, posiada charakter apostolski.

Już ta okoliczność, że nikt nie zowie prawosławia „katolickiem“, gdy tymczasem wszyscy dają tę nazwę Kościołowi rzymskiemu, przemawia silnie za tem, że nie pierwsze, ale drugi uważać należy za dalszy ciąg Kościoła, założonego przez Apostołów. Wszak tą nazwą wyróżniano w pierwszych zaraz wiekach chrześcijaństwa prawdziwy Kościół od sekt, które od niego odpadły; skoro tedy utrzymała się i utrzymuje dotąd w Kościele rzymskim, to znak, że nie on, ale przeciwnie prawosławie zerwało węzły z Kościołem pierwotnym. W rzeczy samej trudno wyznaczyć Kościołowi rzymskiemu początek w jakimś

[1]) De unitate Eccl. — [2]) In Psalm. 40, 30.

czasie po-apostolskim albo wynaleźć dlań innych założycieli prócz Apostołów i samego Chrystusa, ale nietrudno udowodnić cerkwi prawosławnej odstępstwo od Kościoła pierwotnego, jakiego się stała winną przez to, że poszła za przykładem cerki greckiej i wypowiedziała posłuszeństwo Stolicy Piotrowej. Jeżeli Kościół rzymski przyrównać można do pnia drzewa, sięgającego swymi korzeniami czasów apostolskich, to cerkiew grecką czy rosyjską do jednej z gałęzi tego drzewa, z którem była jakiś czas w łączności, ale później oderwała się i uschła. O prawdzie tego porównania przekonać nas może dostatecznie krótki rzut oka na historyczny bieg obu Kościołów: wschodniego i zachodniego. Jak wyglądają te Kościoły w pierwszym peryodzie swej historyi przed rozerwaniem? „Oba — że użyję słów X. Morawskiego [1]) — z jednakim zapędem rozwijają się i organizują; Kościół zachodni określa zaczepione przez heretyków dogmata, wydaje nowe symbole — i Kościół wschodni dogmata określa i nowe symbole wydaje; Kościół zach. organizuje swą karność, urządza stosunki swych hierarchów, życie religijne ludu, odpowiednio do coraz nowych potrzeb społeczeństw — i Kościół wsch. to wszystko ciągle organizuje; Kościół zach. rozwija ciągle swoje obrządki — i Kościół wsch. swoje rozwija i jeszcze w VIII. i IX. wieku po zwalczeniu Ikonoklastów ważne zaprowadza zarządzenia rytualne, aby cześć obrazów uwydatnić i unormować. W najważniejszych sprawach, jak w kwestyi rytualnej o czasie obchodzenia Wielkiejnocy, w jurysdykcyjnej o stosunku patryarchów i w kwestyach dogmatycznych niemal wszystkich, oba Kościoły legiferują razem na soborach powszechnych, w sprawach mniej ogólnej doniosłości każdy się urządza u siebie. Jednem słowem żywotny ruch i rozwijanie się we wszystkich kierunkach cechuje tak samo wschodni jak zachodni Kościół. Tak się przebywa ośm soborów i dziesięć wieków. W tem następuje rozerwanie—i co widzimy dalej w historyi? Zachodni Kościół żyje dalej takiem samem życiem jak przedtem, tak samo przeciw nowym herezyom sobory zbiera i dogmaty określa, tak samo kult swój, prawa, instytucye wszelkiego rodzaju rozwija. Wschodni zaś Kościół od tej chwili przestaje się ruszać; nietylko dogmatycznych orzeczeń już nie wydaje, ale najmniejszej rzeczy ani w prawach, ani w liturgii, ani w kalendarzu, w niczem zgoła nie odmienia, nie uzupełnia — jak gdyby go paraliż w chwili rozerwania poraził! Któryż więc z dwóch Kościo-

---

[1]) Wieczory nad Lemanem. VII.

łów się odmienił? Czy ten, co rozwija się taksamo, jak się rozwijał, czy ten, co nagle rozwijać się przestał“?

W obec tego faktu historycznego napróżno pochlebia sobie cerkiew grecka czy rosyjska, jakoby była dalszym ciągiem Kościoła apostolskiego, napróżno powołuje się na pewne podobieństwo z tym Kościołem. Nie odmawiamy cerkwi pewnego podobieństwa z Kościołem Apostolskim, ale cóż z tego, że jest podobną, kiedy nie jest tem samem, a Kościół rzymski właśnie tem jest! Bardzo n. p. podobne jest ziarko żyta do ziarka pszenicy, a przeciwnie wielce różni się od ziarna kłos z niego wyrosły, a jednak w pierwszym wypadku mamy do czynienia z dwoma różnemi istotami, a w drugim z tąsamą istotą, która w ziarnku była zawarta potencyonalnie i zeń organicznie się rozwinęła. Kościół za czasów Apostolskich jest ziarnkiem, w którem wszystko jest jeszcze nierozrośnione, w stanie amorficznym, ale jest w nim zarazem i objawia się siła nietylko do wzrostu ilościowego, lecz i organicznego rozwoju. Dopóki Kościół wschodni i zachodni są w jedności, w obu — jak widzieliśmy — pierwiastki ewolucyjne działają jednakowym sposobem, z chwilą jednak zerwania następuje zasadnicza różnica, bo Kościół zach. żyje dalej temsamem życiem, co przedtem, a wschodni zamiera. Czyż to nie widoczny znak, że prawda została przy pierwszym? A może Kościół wschodni wcześniej skończył swoje rośnięcie? Tak istotnie utrzymują jego teologowie; według nich wszystko, co było do orzeczenia w wierze, już na pierwszych siedmiu soborach orzeczone zostało. Jestto jednak wybieg najfałszywszy, którego żadnym dowodem poprzeć nie można. Przeciwnie faktem jest, że mnóstwo punktów dogmatu, przez późniejsze herezye zaczepionych, nie było wcale tkniętych na pierwszych siedmiu soborach. Depozyt wiary, będąc zawsze przez nowe wymysły ludzkie zagrażany, zawsze musi być przez orzeczenie Kościoła tłomaczony i broniony. To reagowanie przeciwko błędowi jest funkcyą żywotną Kościoła; jej ustanie nie jest znakiem dojrzałości, ale zamarcia. Ponieważ właśnie taka martwota cechuje Kościół wschodni od chwili zerwania z Zachodem, przeto słusznie wnioskujemy, że odtąd pozbawił się ten Kościół kierownictwa Ducha św., a tem samem przestał być Kościołem Chrystusowym i Apostolskim.

Lecz wejdźmy nieco w szczegóły charakteru apostolskiego i zbadajmy, czy Kościół prawosławny pochlubić się może hierarchią apostolską.

Jeżeli nie można uważać cerkwi prawosławnej za dalszy ciąg Kościoła apostolskiego, to nie można także jej zwierzchników uwa-

żać za prawych następców Apostołów. Tu bowiem taka nasuwa się alternatywa: albo ten Kościół, od którego oderwała się cerkiew był prawdziwym Kościołem Chrystusowym i jego duchowni byli w posiadaniu misyi apostolskiej, albo też przestał już być prawdziwym Kościołem, a zaczął na nowo swe istnienie z chwilą powstania cerkwi, wyemancypowanej z pod władzy Papieża. Jeżeli przyjmiemy pierwszą ewentualność, to cerkiew swym buntem postawiła się poza obrębem prawdziwego Kościoła, który słusznie może wszystkich twórców i zwierzchników cerkwi pytać, jak ongi Tertulian Marcyona, Walentyna i Apellesa[1]): „Kto wy jesteście? Kiedy i zkąd przyszliście? Co robicie u mnie, kiedy do mnie nie należycie? Kto was upoważnił naruszać moje słupy graniczne? To moja własność, posiadam ją oddawna, posiadam pierwszy; jestem dziedzicem Apostołów i używam własności mojej stósownie do rozporządzenia ich testamentu i przysięgi, jaką wykonałem". Jeżeli znów zgodzimy zgodzimy się na drugi wypadek, to wyłania się inna trudność: jakim sposobem, jaką drogą mogli zwierzchnicy cerkwi przyjść do posiadania misyi apostolskiej, skoro — jak przypuszczamy — Kościół Apostolski już istnieć przestał. Czy tak, czy owak zapatrywać się będziem na genezę cerkwi, trudno jej zwierzchników uważać za spadkobierców misyi apostolskiej; raczej zastósować wypada do nich słowa Judy Apostoła: Hi sunt, qui segregant semetipsos.

Ten sam wniosek narzuca się i z innego punktu widzenia. Stwierdziliśmy poprzednio na podstawie Pisma św. i Tradycyi, że ci tylko biskupi mogą uchodzić za prawych następców Apostołów, którzy otrzymali ważnie Sakrament Kapłaństwa i zostają w jedności z Papieżem, następcą Piotra św. Czy o tem pamiętają biskupi prawosławni? Niestety, poprzestają oni tylko na przyjęciu święceń, a o spełnieniu drugiego warunku ani myślą. A jednak o charakterze apostolskim biskupów rozstrzyga w pierwszym rzędzie ten drugi warunek, bo gdzie przerwana jedność z Namiestnikiem Chrystusowym, tam łatwo i niepostrzeżenie wkradają się pewne braki nawet przy udzielaniu i przyjmowaniu święceń. Nadto urząd biskupów, jako następców Apostołów, obejmuje prócz władzy święceń jeszcze władzę rządzenia pewną częścią owczarni Chrystusowej, a władzy tej bez zezwolenia i zgody najwyższego władcy i pasterza, jakim z ustanowienia Bożego jest Papież, nikt prawnie piastować nie może. Tylko bowiem ten, kto wchodzi przez drzwi do owczarni, pa-

[1]) De praescript. 37.

sterzem jest owiec. Choćby tedy cerkiew przestrzegała sumiennie wszystkich warunków potrzebnych do ważności święceń, te jeszcze niepodobna jej biskupów uważać za prawych następców Apostołów z braku instytucyi papieskiej. Bonum ex integra causa, malum ex quocunque defectu. Kto nie trzyma się opoki Piotrowej, na której Chrystus zbudował Kościół swój, ten nie należy nawet do członków Kościoła Chrystusowego, tem mniej za prawego następcę Apostołów uchodzić może.

Zresztą „z owoców ich, poznacie je“ powiedział Chrystus Pan Przyglądając się owocom pracy i działalności biskupów prawosławnych, nie możemy powiedzieć, żeby to były owoce godne mężów prawdziwie apostolskich. Świadczy historya cerkwi, że episkopat prawosławny—z wyjątkiem nielicznych jednostek[1]) — dbał zawsze więcej o interes własny i spełnienie woli carskiej, niż o interes cerkwi i spełnienie woli Bożej. Biadają nad tem sami Rosyanie, miłujący szczerze swój Kościół narodowy. „O! jakże należałoby opłakiwać — pisał jeden z nich w Grażdaninie (r. 1877) — że taki dzielny naród, jak rosyjski, dostał się niegdyś w twarde i grube ręce moskiewskiego patryarchatu i jego kleru! Wywarł on wpływ wielce zgubny na cały byt obecnej cerkwi rosyjskiej, zaszczepiwszy w niej, choć tylko w pewnym stopniu, swoją obojętność względem wiernej trzody i względem jej potrzeb duchownych. I cóż to duchowieństwo uczyniło dobrego dla narodu, dla kraju, dla oświaty? Nic, nic. Chyba to tylko, że zyskało sobie rozgłos, regulując ostatecznie stosunki i prawodawstwo poddańcze pod kierownictwem patryarchy Filareta i przeprowadzając poprawę ksiąg liturgicznych za pośrednictwem Nikona. I oto po upływie paru wieków bezwzględnej przewagi tego duchowieństwa, widzimy pojawiające się symptomaty, nader znaczące wśród rosyjskiego narodu. Wiara staje się bezczynną, drzemiącą, dopóki jej nikt nie tyka; ale jak tylko zetknie się ona z badaniami naukowemi lub też w jakibądź sposób zacznie się budzić w duszach, natychmiat przechodzi w rozkład, w rozprzężenie. W kołach kapłańskich, wysoko czy niewysoko wykształconych, równie jak w towarzystwach wielkiego świata, powstaje, a raczej, żeby się dokładnie wyrazić, przebudza się stary duch protestantyzmu, anarchia przekonań religijnych, co bynajmniej nie przeszkadza należeć do cerkwi i uchodzić za prawosławnych, byle tylko zewnętrzne obrzędy nie uległy zmianie. W średnich, a nawet w najniższych warstwach miejskiej, a po części wiejskiej

[1]) Świeżym takim a chlubnym wyjątkiem jest obecny patryarcha Antoniusz, który też doznaje prześladowania.

ludności szerzy się z niesłychaną sybkością jawna, wyuzdana niewiara; tymczasem w najlepszej cząstce narodu, w najzacniejszej i najtrzeźwiejszej, tenże sam duch protestantyzmu rodzi niezmierną mnogość przeróżnych sekt. Duch ten, działając na ludzi prostych i szczerych, prowadzi ich natychmiast do otwartej niezgody z cerkwią i tworzy z nich oddzielne grupy, całkiem nieprzyjazne dla obecnych stosunków cerkiewnych". Nie tak dawno znów (r. 1899) p. Durnowo, odpowiadając w Wiedom. Piet. na pytanie, ilu w ubiegłym stuleciu zasiadało w synodzie metropolitów z charakterem silnym i samoistnym, którzy interesy cerkwi mieli głównie na pamięci, zalicza do nich tylko następujących: metropolitę moskiewskiego Platona, który atoli nie brał udziału w sprawach synodu z powodu utraty wzroku, dalej dwóch Filaretów, moskiewskiego i kijowskiego, uwolnionych od tego obowiązku w r. 1841 i skazanych na pobyt w swych eparchiach, nareszcie miłującego prawdę Leoncyusza, który żywot swój kończył smutnie w Moskie. A inni? Inni — to powolne i usłużne narzędzia carów i oberprokuratorów. I któżby takich niewolników, pełzających jak węże u stóp tronu carskiego, śmiał uważać za następców tych, którzy pozwani przed syncdryum żydowskie, powiedzieli otwarcie: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi"? Jeżli chcemy poznać prawych następców Apostołów, to musimy ich szukać wśród Episkopatu katolickiego, który sam jeden dzierży w spadku władzę i misyę apostolską. — (D. n.). *Ks. dr. A. Macko.*

List pasterski Arcybiskupa X. Dra Józefa Bilczewskiego.

Ideały religijne chrześcijanina.

(Cd.) Dante, wielki podróżnik do krainy ideału, powiada, że w jednej z wędrówek swoich usnął na murawie w prześlicznej dolinie krainy Czyśca. Nad rankiem, kiedy duch jest zdolny swobodniejszych polotów i jakby wieszczego zachwytu, miał sen. Ukazał się mu na lazurze niebieskim zwieszony orzeł złotopióry, ze skrzydłami rozpiętemi, gotujący się do runięcia na ziemię. Kiedy poeta dumał, co orzeł w tem miejscu znaczy, ptak Jowiszowy kręgi po kręgach zataczał, aż w błysku gromu spadł na śpiącego i uniósł go w przestworza ogniste.

„Tam nas oboje owiał żar gorący:
Mniemany płomień tak się w ciało wżerał,
Żem się obudzić musiał mimochcący".

(Boska komedya. Czyściec p. IX.).

Ukochani moi! Ten orzeł o skrzydłach złotych, który poetę uniósł w nadziemne sfery ognia, unosi się także nad waszą młodością. Jest to wielki ideał, który przyświeca, pociąga i do wysokiego zaprasza lotu, wołając: „młodości, ty nad poziomy wylatuj"!

Co rozumiemy przez ideał?

Ideał w ogóle — to wielki przedmiot naszej miłości, czci i pragnień, to wzniosła jakaś zasada i wielki wzór, według którego ukochanemu przedmiotowi, umiłowanej zasadzie, z poświęceniem chcemy służyć.

Otóż miejcie najpierw wielkie ideały religijne, a z nich wysnujcie i na nich oprzyjcie i do nich odnoście stale wszystkie swoje ideały ziemskie.

Ideały bowiem są liczne i różne. Nie wykluczają się one nawzajem, ale wypływają wszystkie z Boga i łączą się wszystkie w Bogu, jako źródle wszelkiej prawdy, dobra i piękna, a temsamem wszelkiego ideału. Podwójnie nawet P. Bóg jest najwyższym ideałem: i jako najwyższy przedmiot miłości i jako najwyższy wzór do naśladowania.

Panu Bogu dajmy więc zawsze pierwsze miejsce w naszej myśli i sercu! Nie traćmy Go nigdy z oczu! Niech będzie tą gwiazdą, wedle której mamy się oryentować w każdym życia przypadku. Służbę u Niego uważajmy za zaszczyt, za szczęście, za główną podstawę siły i chwały narodowej.

Prawdę tę odczuł i zrozumiał Horacy, kiedy w strofie drugiej prześlicznej ody szóstej, w trzeciej księdze, pisze, że naród rzymski przez to panuje, że się uważa za mniejszego od bogów, czyli że zatwierdza ciągle swoją od nich zależność i, co za tem idzie, swoją ku nim cześć. Od bogów bowiem jest każdy początek, od nich należy zaczynać każdy czyn, do nich odnosić każdy skutek swego działania i im być wdzięcznym za pomoc.

Diis te minorem quod geris, imperas.
Hinc omne principium, huc refer exitum!

Jakby komentarz do tych słów znajdujemy u Liwiusza, który pisze: „*maiores vestri omnium magnarum rerum et principia exorsi ab diis sunt et finem statuerunt*" (lib. 45. c. 39).

O ileż bardziej chrześcijanin Boga jedynie prawdziwego uznawać winien za początek i koniec ostateczny każdego swego działania! Bo kto jako Bóg? — *Quis ut Deus?*

* * *

Z ideałem Boga schodzi się ideał Jezusa Chrystusa. Jako Bóg, powiada św. Augustyn, Chrystus jest celem, do którego zdą-

żamy; jako człowiek drogą, którą do Boga idziemy. *Ego sum via, veritas et vita* — powiedział Chrystus o Sobie. Jego życie służy za konkretny, dotykalny, najdoskonalszy wzór pełnienia obowiązków względem P. Boga. Od żłóbka do skonania na krzyżu troskał się ciągle o rozszerzenie chwały Ojca niebieskiego. W Panu Bogu zaś i dla Boga ukochał całą ludzkość, blizkich i dalekich, dobrych i złych, uczniów i nieprzyjaciół Swoich. Najświętszy z ludzi mógł bez obawy zaprzeczenia ze strony wrogów powiedzieć: Kto z was dowiedzie Mi grzechu? Dla Matki Swojej był najlepszym synem. Dla bogatych uprzejmy, zwracał się z całą życzliwością ku ubogim, jak gdyby Mu byli we wszystkiem podobni i równi. Mędrcom odsłaniał tajniki najgłębszych prawd, a równocześnie był ukochaniem dzieci. Ojczyznę kochał jak nikt z ludzi, ale obejmował też najszczerszą miłością wszystkie narody ziemi i umarł dla zbawienia wszystkich. Słowem Jezus Chrystus w działaniu Swojem zostawił najwyższy ideał, do jakiego każdy człowiek, dziecko i dorosły, zdążać powinien. Pójdźmy za Nim!

* * *

Po Bogu i Chrystusie największą czcią i miłością otaczać winniśmy Najśw. Pannę, bo Ona najdoskonalszem jest odbiem Bożej prawdy, Bożej piękności i Bożej doskonałości, a temsamem najpiękniejszym ideałem stworzonym. Ona też jest najlepszą matką każdego z nas z osobna. Kocha zaś Maryę, kto czyni wolę Jej Boskiego Syna, z wielką ufnoscią codziennie przyzywa Jej pomocy, pierś swą przysłania szkaplerzem i medalikiem. Prawdziwy czciciel Bogarodzicy powtarza za konfedaratami barskimi: „Ja znam Panią, imię Jej Marya“; ujmuje się za Jej czcią i jak ów kapral w Dziadach woła: „Ja tem imieniem żyję..... Nie dozwolę bluźnić imienia Maryi. *Vivat Polonus, unus defensor Mariae*“!

* * *

Katolik ma dalej ideałem swój święty Kościół z papieżem na czele, otacza go czcią, miłością, posłuszeństwem i stara się, aby jego nauka była coraz lepiej znaną. On bowiem jedynym Kościołem Jezusa Chrystusa, który w nim naucza i przezeń uświęca. Podczas gdy w innych wyznaniach chrześcijańskich jest tylko część prawdy, tutaj w Kościele katolickim jest cała prawda religijna i tylko prawda.

W tym Kościele człowiek znajduje także gotowy kodeks najwznioślejszych, a jasnych pojęć etycznych, na których przy pomocy łaski Bożej wyrastają postacie jednolite, jakby z granitu wykute, pełne królewskości myśli i energii, jakich wzór znajdujemy między

innymi w deputowanym z Riom do Stanów generalnych we Francyi w r. 1789. Bronił on swego przekonania śmiało w parlamencie i na wszystkie groźby i protesty przeciwników miał jednę odpowiedź: gróźb się nie ulęknę; nigdy żadnych nie bałem się krzyków, jedyny wyjątek stanowi mi głos i protest sumienia — „*de tous les murmures je n'ai jamais craint, que ceux de ma conscience*". Kto się Boga boi, ten się ludzi nie boi; obojętne mu to, czy się ludziom podoba, byle się Bogu podobał.

Katolik kocha swój Kościół, bo wie, że Kościół zawsze był przyjacielem uczącej się młodzieży i pierwszy na ruinach starożytnego świata otwierał szkoły elementarne i średnie, a później uniwersytety. I dziś Kościół nie broni, aby każda gałąź nauk świeckich rozwijała się z całą swobodą według swej własnej metody. Przeciwnie. Zachęca uczonych do szukania prawdy wszędzie, gdziekolwiek ona jest ukryta i błogosławi im, jak błogosławił Kolumbowi, kiedy go puszczał na odkrycie nowego, nieznanego świata. I nie może być inaczej, bo przecie religia i nauka to dwie siostrzyce, które nawzajem mają się wspierać i razem oświecać drogę życia ludzkiego światłem ziemskiem i niebieskiem i zgodnie pracować nad udoskonaleniem i uszczęśliwieniem ludzkości. Jednej tylko rzeczy domaga się Kościół od mężów nauki tj.: aby zawsze dbali o logikę i uczciwość naukową, nie wychodzili poza swój przedmiot i poza swoją metodę badań, aby przyrodnik nie chciał być kaznodzieją i nie podawał hypotez za pewniki naukowe.

Katolik kocha swój Kościół, bo tenże dąży do urzeczywistnienia najszczytniejszego ideału społeczno-politycznego. Jakiż jest jego ideał społeczny? Takie urządzenie społeczeństwa, w któremby nie było upośledzonych, ale w całej pełni uszanowano wszystkie prawa ludzkie każdego człowieka na to, aby mógł wypełnić dobrze wszystkie swoje obowiązki, a więc urządzenie całej ludzkości na zasadach prawdziwej wolności, rzetelnej równości, szczerego braterstwa, wszechstronnej sprawiedliwości. Każda jednostka ma się starać o dobro powszechne, jak o swoje własne, a znowu całe społeczeństwo troskać się o to, aby jednostka otrzymała wszystko, co się jej słusznie należy. Bogactwo potępienia jest godne, ile razy jego źródło jest nieczyste. Z drugiej strony nie godzi się występować przeciw niemu, jeźli wzrasta uczciwą pracą i jeźli się dobry z niego czyni użytek, bo sprawiedliwie nabyty, nawet znaczny majątek osobisty, to rezerwa na wszystkie wielkie przedsięwzięcia, a zarazem bodziec szlachetnej emulacyi.

Pytasz o ideał polityczny Kościoła? Słuchaj, co imieniem tego Kościoła napisał przeszło sześć wieków temu św. Tomasz z Akwinu. Dobra organizacya państwa domaga się, aby każdy miał jakiś udział w rządzie, bo przez to dopuszczenie wszystkich do udziału w rządach, ubezpiecza się pokój społeczny i wszyscy kochają i bronią takiej konstytucyi — *„attendendum..... ut omnes aliquam partem habeant in principatu, per hoc enim conservatur pax populi et omnes talem ordinationem amant et custodiunt“* [1]).

A że udział w rządach i kontroli spraw publicznych osiąga się przez prawo głosowania, więc i prawo powszechnego głosowania nietylko nie jest sprzeczne z duchem Ewangelii, lecz wyrasta z jego istoty i wnętrzności, bo z zasadniczego dogmatu o równości wszystkich ludzi w obec P. Boga. Prawo to głosowania przypada jednak jako najwyższy przywilej, honor, nagroda i prawdziwy pożytek dla ludzkości dopiero wtedy, kiedy ją nawskróś opanował i przetrawił duch ewangelii. Powierzyć bowiem udział w rządach bezpiecznie można tylko temu, kto umie panować nad sobą.

Ideały społeczno-polityczne Kościoła katolickiego sięgają jeszcze dalej. I tak: nie wystarcza Kościołowi, aby poszczególne narody urządziły się w państwa wzorowe według zasad ewangelii. Kościół nie spocznie w swej pracy, aż religia chrześcijańska, niby kwas ewangeliczny, przeniknie także wszystkie stosunki międzynarodowe, aż wyzuje je z tych pierwiastków dzikich, samolubnych i pogańskich, których dzisiejsza polityka jest pełna, aż złamie zapory, które serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu oddzielają i doprowadzi do tego, iż wszyscy ludzie na całym świecie w całej szczerości będą sobie braćmi. Nim to nastąpi, upłynie jeszcze lat wiele. Religia chrześcijańska bowiem pracuje i opanowywa ludzkość powoli, jak pracowały powoli owe siły kosmiczne, które materyalne światy ukształtowały. Bóg postanowił bowiem aż do końca uszanować wolność jednostek i narodów. Wszak Jemu nie chodzi o materyalne zwycięstwo swojej prawdy i łaski, ale o to, by ludzkość własnym też znojem i walką podnosiła się moralnie aż do szczytów możliwej doskonałości!

Dążąc do zbratania wszystkich ludów ziemi, Kościół nie zapomina, że każdy człowiek ma swoją ojczyznę. Kościół miłość ojczyzny uświęca, błogosławi, uważa za iskrę, włożoną w serce od Boga i za źródło niezliczonych cnót i poświęcenia się obywatelskiego. Kto nie kocha ojczyzny, ten zaparł się wiary, grzeszy

---

[1]) Summa theol. 1. 2ae. Q. CV. a. 1.

przeciw czwartemu przykazaniu i gorszy jest niż poganin. Przykładem najidealniejszej miłości ojczyzny Kościół ma samego Chrystusa, który tylko dwa razy, o ile wiemy, płakał w czasie Swego publicznego nauczania; raz— niedługo przed męką Swoją nad Swoją ojczyzną, aby pokazać, że miłość ojczyzny ma trwać zawsze, aż do śmierci; drugi raz nad grobem Łazarza, aby stwierdzić, że przyjaźń jest jednem z najczystszych i najszlachetniejszych uczuć, że jest, jak powiada Pismo św.: „*medicamentum vitae et immortalitatis*“ — lekarstwem życia i nieśmiertelności (Ekli. 6. 16.). Prawdziwy chrześcijanin, zdaniem filozofa XVIII. wieku — rozumie nieskończenie lepiej, niż niechrześcijanin, obowiązki względem swojego narodu i stara się spełnić je najgorliwiej i im więcej sądzi być winnym religii, tem też więcej mniema być dłużnym swojej ojczyźnie.

Słowem, wiara katolicka nietylko żadnego prawdziwego ideału nie gasi, nie wyklucza, ale wszystkie opromienia światłem z nieba, a równocześnie rozgrzewa serca do szlachetnej miłości i zapewnia łaskę do poświęcenia się za nie. Niemasz cnoty, którejby wiara nie zalecała, występku, któregoby nie potępiała, nie ścigała aż w najtajniejszych kryjówkach duszy.

Prawdziwy katolik—to temsamem człowiek najbardziej nowoczesny i najbardziej postępowy w najszlachetniejszem tego wyrazu znaczeniu, który ani miłością nauki i sztuki, ani pojęciem honoru, ani wiernością ojczyźnie i swojemu zawodowi, ani sposobem życia, sumiennością i taktem nikomu się nie da przewyższyć. Gdyby było inaczej, gdyby ktoś jako człowiek nie był bez plamy i nagany, to ten przenigdy nie może być nazwany doskonałym chrześcijaninem.

Poznaliście w ten sposób, ukochani moi, ideały religijne, drogie każdemu katolikowi. Teraz jeszcze słów kilka o obowiązkach waszemu stanowi właściwych. (C. d. d.).

Marya Egipcyanka i Salome. — J. Kasprowicza.

Na podobne nadużycie, jak ze żywotem św. Franciszka, pozwolił sobie poeta ze żywotem Maryi Egipcyanki, który to temat już w naszej literaturze w ładnym wierszu i w duchu Kościoła opracowała Elżbieta Drużbacka.

W wierszu dość pięknym wkłada autor w usta swej Maryi Egipcyanki jej tęsnotę za Chrystusem i obrzydzenie grzechu, a

zarazem równocześnie jej zachwycanie się rozpustą zmysłową i pogardą wszelkiej boleści. Wziął tu nasz pisarz rzeczywiście kilka wydarzeń z życia katolickiej Świętej, jak n. p., że Marya uciekła za młodu z domu do Aleksandryi i tam żyła rozpustnie, że potem chce się poprawić i oczyścić z grzechów i w tym celu wybiera się okrętem do Jeruzalem, gdzie jednak do kościoła wejść nie może, bo ją coś odpycha, a wreszcie wchodzi i krzyż łzami oblewa.—Niestety! z wyjątkiem tych właśnie chwil z życia Świętej Pokutnicy, nietylko Marya Egipcyanka Kasprowicza w reszcie swej mowy, czy śpiewu, czy swego życia, o którem z jej śpiewu się dowiadujemy, nie jest podobna do św. Pokutnicy, ale ta reszta opowiadania sprzeciwia się wprost życiu historycznej Maryi Egipcyanki, nie ma nic z nią wspólnego i jest poprostu grubem szyderstwem ze Świętej.

Marya Egipcyanka Kasprowicza ma być wcieleniem duszy zbiorowej kobiety w ogóle, którą poeta uważa w zasadzie za złą, zepsutą, chwiejną istotę, pełną raz szalonych żarów zmysłowych i pragnień wyuzdań rozpustnych, drugi raz pragnącą żalu i pokuty i znów przenoszącą swą zmysłowość w rzeczy najświętsze. W tem pojęciu kobiety zgadza się nasz pisarz z Baudelairem, Nietschem i Przybyszewskim, którzy wszyscy uważają kobietę za pierwiastek złego. Jest to dekadencka chorobliwość, wynik niewiary, a wskutek tego wynik nadużycia zmysłowego, które z jednej strony powoduje przesyt i obrzydzenie źródła zmysłowych rozkoszy, a z drugiej nakłada pęta iście szatańskie, które mimo przesytu ciągną do rozpusty. Ztąd zwalanie wszelkiej winy na kobietę i przekonanie, że ona jest stekiem i początkiem wszelkiego złego, co jest wręcz przeciwne pojęciom chrześcijańskim i zdrowemu rozumowi. Wprawdzie niektórzy pisarze chrześcijańscy, np. św. Efrem, także uważają kobietę za bardzo złą, ale nie w sensie ogólnym, tylko w tym, iż jeżeli kobieta jest złą, to jest gorszą, niż najgorszy mężczyzna. Tenże sam bowiem Święty jest gorącym wielbicielem Maryi, która przecież była kobietą.

Wiadomo nam z życia św. Maryi Egipcyanki, że była chrześcijanką, choć od 12. roku życia żyła źle. Tymczasem Marya naszego poety nie wie, gdzie jest Chrystus, który cuda czyni, „nie zna Pańskiej męki“ i pyta się przechodniów, gdzie jest ten, co miał litość nad nami. Przecież Marya, jako chrześcijanka, o tem wszystkiem musiała wiedzieć!

Że Marya naszego autora jest jakąś potworną dekadentką, widać z bluźnierczych jej myśli. Gdy bowiem przyszła przed krzyż, zaczęła płakać i wołać:

Przed Tobą padam cała
i płaczę i płaczę i płaczę,
nogi ć włosami obcieram,
za Grzechu życie tułacze.
— — — — — —
O wyrzeczenia godzino!
O wy rozkoszne katusze!
Czem ja Ci Panie zapłacę?
Ciało Ci oddam i duszę!

Dotąd możnaby słowa Maryi przyjąć w dobrem znaczeniu. Ale jak mogłaby nawrócona pokutnica, wiedząc że Chrystus jest Bogiem, który grzechy odpuszcza, takiem bluźnierstwem odpłacać się Mu za Jego dobroć i miłosierdzie, to trudno pojąć; coś podobnego może pisać chyba taki, który wiarę i jej pojęcia uważa za śmiecie, któremi można braki schorzałej fantazyi zatykać. Tak bowiem woła Marya poety do Chrystusa:

Wielka mię gnała tęsknica —
któż większą słodycz mi poda?
Bierz moje ciało i duszę —
jeszczem—ci piękna i młoda!
— — — — — — — —
Poco Ci, bogów wybrańcze,
dla ludzkiej ginąć nędzy?
Szczęściem ma warga się śmieje,
zcałuj to szczęście coprędzej!....

Nagle z Chrystusa zrobił się bogów wybraniec, który szkoda że za ludzi umiera i lepiej, by żył, jak dekadenci!

Jako uosobienie kobiety, w której jest pierwiastek złego, śpiewa o sobie Marya naszego autora:

Złych duchów moc się gromadzi
i w świat mię chutną wypędza
i przez stulecia mnie goni,
a za mną ciągnie się nędza.
— — — — — — —
Matroną jestem w dzień biały —
nocą się staczam w kałuże,
a gdzieś tam, w rojnem mieście,
zwiędła w rozpuście rajfurzę.

Marya poety porzuciła męża, uciekła z wrogiem jego, siostrze oblubieńca uwiodła. Aby przypieczętować te zbrodnie, tak mówi na końcu owa grzesznica:

A któż mi śmie powiedzieć,
że grzech w mem sercu noszę?
Że świętszem jest wyrzeczenie
nad święte me rozkosze?

†

Gdyby u kobiet wszystkich, które ma wyrażać owa Marya, prostytucya równa była poświęceniu, jak autor każe mówić swej bohaterce, świat byłby już dawno zginął.

Najświetniejsze jednak jest zakończenie tej pieśni. Poeta sam od siebie powiada, że „umilkł śpiew Maryi Egipcyanki, albowiem przygłuszył go hymn najwspanialszy, który cnotę zrównywa z grzechem — on cudotwórczy hymn śmierci".

Więc śmierć według naszego piewcy zrównywa cnotę z grzechem, czyli po śmierci ani grzech, ani cnota, nic nie znaczy; a zatem życia zagrobowego, nagrody i kary niema. I jak mogą nazywać naszego pieśniarza poetą, w którego duszy kryje się wiara katolicka?

* * *

Daleko odpowiedniejszym dla poety tematem jest „Salome", która rzeczywiście była potworem-kobietą, kiedy mogła żądać głowy św. Jana Chrzciciela od Heroda, za namową bezbożnej i rozpustnej swej matki Herodyady. Tensam temat traktuje również poeta niemiecki Sudermann w tragedyi pt. „Johannes" [1]). Nie wiem, czy nasz autor powziął myśl napisania swej „Salomy" z „Johannesa" Sudermanna, ale tak się mi zdaje. Obaj bowiem—i Sudermann i Kasprowicz—bez żadnej racyonalnej i wyraźnej podstawy dopatrują się w „Salomie" miłości szalonej ku Prorokowi Bożemu. Ani z opowiadania Mateusza, ani Marka Ew., którzy o śmierci św. Jana piszą, nie można nic podobnego wywnioskować.

Że Kasprowicz naśladował prawdopodobnie Sudermanna, wnioskujemy (pominąwszą myśl główną, wspólną u obu), zestawiając np. śpiew dziewcząt w VII. scenie II. aktu tragedyi „Johannes":

Ich hab' dich mit Sesam und Honig bewirthet,
Ich steckte Sandel in meine Schuh'
Ich habe Lenden lose gegürtet,
Ich sang und schlug Harfe dazu
Komm, nun lass uns kühlen
Die Gluth, die mich erfasst!... Komm!
Sonst lehr' ich dich fühlen,
Wie meine Seele hasst... Komm!

ze śpiewem Salomy u Kasprowicza:

O moje wy służebne! przyjaciółki moje!
Na oścież otwierajcie pałacu podwoje!
Rozsuńcie nad posłaniem oponę czerwoną!
Kochanek zbliża się do mnie!

---

[1]) Johannes. Tragödie in fünf Akten und einem Vorspiel von Hermann Sudermann. Stuttgart. 1899.

Uderzcie w lutnie i harfy!
Zatańczcie! niech radosny korowód się złoży!
— — — — — — — — — —
Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!
Zedrzyjcie drogie powłoki!
— — — — — — — — — —
Ach przyjdź!
Ach przyjdź, kochanku, przyjdź!

Salome — to jeden okaz więcej kobiety—szatana, kobiety rozpustnicy, w których to okazach tak lubuje się nasz pieśniarz. Salome— to pieśń rozpustnej, krwiożerczej, a zarazem do szału rozkochanej kobiety, która, jakby trzyma w ręce na misie złotej głowę Jana Chrzciciela i pieści się tą głową, oczami, włosami krwią oblepionymi; równocześnie w tem oglądaniu owej pięknej głowy coraz straszniejsza burzy się w niej namiętność. Salome ciągle woła zabitego kochanka, by przyszedł do niej, obiecuje mu niewymowne rozkosze, sama opisuje swą urodę i przepych, jakim się otoczyła. O wszystko ona nie dba i nic ją cały świat nie obchodzi, byle tylko jej kochanek przybył. Zdaje się czasem owej Salomie, że widzi Proroka kochanka, że on jest przy niej. Ale miłość to jakaś dzika, iście pogańska, bo Salome pragnie, by krew z uciętej głowy ciekła po niej i w tem odczuwać chce wielką rozkosz. W miłości widzi Salome rozwiązanie wszelkich zagadek bytu, najwyższe piękno, widzi, że człowiek w miłości staje się bóstwem, które wszystko stwarza, wszystko pokonać może. Salome z miłości gotowa nawet kłaniać się Bogu, wierzyć w Niego, albo nawet na Boga się porwać, jeźliby Prorok przyszedł i chciał tego.

Jest to więc obraz miłości czysto pogańskiej, szalonej, samolubnej, bezwzględnej, widzącej wszystko we zwierzęcem użyciu. — Obrazy te mogą przystawać do Salomy, choć za dużo kolorów dodaje poeta nasz występnej miłości a grzech przedstawia w tak ponętnych szatach, że ta „Salome“ w umysłach wiarą niestrzeżonych i nieugruntowanych raczej zamiłowanie występku, niż wstręt do niego obudzi. To też zupełnie można się pisać na zdanie p. Gostomskiego[1]), że „Salome Kasprowicza — to uosobiona zmysłowość naszych czasów, którą poeta we własnem odczuwa jestestwie, w jej dzikiem zwyrodnieniu i spogańszczonem wyuzdaniu“. Widać, że serce naszego piewcy, które tak gorąco przejmuje się tem, co

[1]) Walery Gostomski. Z teraźniejszości i przeszłości. Studya i szkice krytyczno-literackie. Warszawa. Gebethner i Wolf. 1904. Str. 422.

pogańskie, które tak barwnych farb ze swej palety dobiera do oddania wyuzdanej zmysłowości, jest rzeczywiście pogańskie i o ka tolicyzmie zapomniało. To też słusznie powyższy krytyk pyta się: „Czy to nie jest powracająca fala pogaństwa, która zalewa nasze życie współczesne“? [1]). *Ks. J. Koterbski.*

Przemowa przy poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół.

Najmilsi Bracia! Radosnem sercem spoglądam na was zgromadzonych na tem miejscu, a radości tej podwójna przyczyna: raz, żeście się tak licznie zgromadzili, jakby w jakie święto uroczyste, a powtóre, żeśmy się doczekali tej tak wszystkim pożądanej chwili, założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół parafialny w N.

Takiej uroczystości nie widziały pokolenia liczne mieszkańców N. i wiosek doń przyłączonych — i nie doczekają się znowu długie szeregi waszych potomków. Abyście zaś nietylko byli świadkami tego aktu, ale i znaczenie jego zrozumieli, wyjaśnię wam choć pokrótce jego poszczególne obrzędy.

Zaznaczyć należy, że budowa nowego kościoła parafialnego i jakiegokolwiek może być podjętą według przepisów kościelnych tylko za wiedzą i pozwoleniem zwierzchnika dyecezyi tj. X. Biskupa. Jemu należy się przedłożyć plan nowego kościoła, on ma go prawo zatwierdzić, a tak dopiero po zatwierdzeniu planu wolno przystąpić do budowy nowego kościoła.

W każdej budowie ważną częścią jest fundament; im budowa ma być trwalsza, tem fundament ma być lepiej opatrzony: stósownie do gruntu głęboki i silny. Ale przy wszystkich środkach ostrożności ludzkiej nie trzeba nigdy zapominać o tem, co mówi Psalmista: »jeźli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują« [2]). Przyjętem jest tedy u nas katolików, że na samym początku budowy przyzywa się tej pomocy Pańskiej, poświęcając kamień węgielny. A kiedy chodzi o poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół, to znowu prawo poświęcenia

[1]) Op. cit. Str. 421.

[2]) Ps. 126, 1.

przysługuje jedynie biskupowi. Tylko biskup może tego aktu poświęcenia dokokać, albo kapłan na mocy jego upoważnienia.

Ceremonia poświęcenia rozpoczyna się według przepisu kościelnego tem, że w przeddzień kapłan zatyka na tem miejscu, gdzie ma być w nowym kościele wielki ołtarz, krzyż drewniany, na oznaczenie miejsca w kościele najważniejszego, bo miejsca ofiary Mszy św. Jak z góry Golgota spłynęły zdroje łaski Bożej i zbawienie na cały świat, tak w kościele z ołtarza tasama łaska i tosamo zbawienie udziela się parafianom.

W dniu następnym kapłan udaje się ku temu krzyżowi z wodą święconą i kropi najprzód miejsce, na którem krzyż stoi, odmawiając psalm oraz modlitwę, w której prosi, aby Pan Bóg to miejsce za przyczyną N. M. P. i Wszystkich Świętych oczyścił i czystem zachował zawsze, aby doń nie miały przystępu zasadzki złego ducha.

Na tem polega poświęcenie wszelkie, aby z miejsca lub przedmiotu zdjęte było owo przekleństwo, wyrzeczone przez Boga na ziemię po grzechu pierworodnym, aby usunięta była wszelka władza i wpływ złego ducha.

Potem poświęca kapłan kamień węgielny modlitwą, w której prosi P. Jezusa, aby On, którego Pismo św. nazywa kamieniem węgielnym całego stworzenia i fundamentem wszelkiej prawdy, wszelkiego dobra i szczęścia naszego niewzruszonym, ten kamień utwierdził i dziełu na Jego chwałę rozpoczętemu dał początek, wzrost i wykonanie.

Odmówiwszy tę modlitwę, kapłan nożem na owym kamieniu ryje krzyż, na wszystkich jego stronach, wymawiając słowa trzech osób Trójcy św., a dokonawszy tego mówi: »Błogosław Boże ten kamień i spraw, aby ktokolwiek do budowy tego kościoła z czystą intencyą dopomógł, uzyskał i zdrowie na ciele i lekarstwo na duszy.«

Wiara św. nas uczy, że wszyscy ludzie, w imię Pana Jezusa ochrzczeni i zmarli, byle w łasce z tego świata zeszli, tworzą jednę rodzinę; Święci w niebie, dusze w czyścu, a my tu na ziemi, to członki jednego ciała duchowego, żywego, którego głową Chrystus. Na mocy tej jedności wstawiają się za nami Święci Pańscy; a my słusznie tego ich wstawiennictwa w sprawach ważnych i trudnych przyzywamy; to też kapłan, klęcząc, odmawia litanię do WW. ŚŚ. i prosi, aby oni to dzieło swą opieką otoczyli, przeszkody i trudności wyrównali i do dobrego końca pomogli, poczem kapłan kładzie kamień węgielny

na swem miejscu we fundamentach, mówiąc: «W Imię Jezusa Chrystusa kładę ten kamień, aby tu kwitła prawdziwa wiara, bojaźń Boża i miłość braterska, aby to miejsce było miejscem modlitwy i chwały Boga w Trójcy jedynego«. Poczem kropi kapłan wodą święconą i kamień i całe fundamenta, obchodząc wokoło i odmawiając Psalm pokutny: »Zmiłuj się nademną Boże.«

Kończy wreszcie podwójną modlitwą, prosząc, aby Bóg miłosierny błogosławieństwo kapłańskie Swem błogosławieństwem dopełnił, by przez zasługi ŚŚ. PP. pierzchły ztąd złe duchy a weszli aniołowie pokoju; wreszcie aby tej budowie dał wzrost i pożądane dokończenie.

Taki jest obrzęd poświęcenia kamienia węgielnego, taka jest myśl Kościoła w czynnościach i modlitwach obrzędowych wyrażona.

A na zakończenie jeszcze słów kilka.

Rozpoczęliście wielkie dzieło na chwałę Boga i zbawienie swoich dusz, które na tem miejscu przez sakramenta św. tu sprawowane, przez Msze św. tu odprawiane mają się z grzechów oczyszczać i z Bogiem łączyć. Tu parafianie N. mają otrzymywać łaskę chrztu św., tu się mają karmić ciałem Pańskiem, tu po śmierci ich ciała poraz ostatni jeszcze będą przyniesione i złożone u stóp Zbawiciela w Sakramencie utajonego, w którego wierzyli, którego kochali, któremu służyli, niejako na pożegnanie złożone, aby potem ledz na długi spoczynek w grobie.

Prawdziwie miejsce to święte, nad którem niebo otwarte, miejsce, na którem stoi drabina Jakóbowa, aby po niej już nie aniołowie, ale dusze wasze wstępowały do nieba! Wielkie to dzieło; ta budowa! Wielkiego dzieła nie dokonuje się nigdy ludzkiemi tylko siłami, ale potrzebna pomoc Boża. W tym tedy celu módlcie się gorąco do Boga, aby usunął wszelkie trudności i przeszkody, zachował od nieszczęścia i błogosławił tej pracy. Każdy z was, jak długo budowa trwać będzie, niech zmówi codzień cząstkę różańca, a jak nie może, to choć jedno Ojcze nasz lub Zdrowaś Maryo niech doda do swego zwykłego pacierza codziennego.

Obok pomocy duchownej potrzebna jest pomoc materyalna, potrzebne są pieniądze. Wiem, że nikt z was nazbyt ich nie ma, że są ciężkie czasy między ludźmi, ale w imię Boże, z ufnością nieograniczoną w Boga, który więcej ma, niżeli rozdał,

dajcie ochotnie każdy z was tę część, która na niego przypadła. Pamiętajcie o owych słowach Apostolskich: »ochotnego dawcę Bóg miłuje«. [1]) I owszem nietylko tę część dajcie, która na każdego przypadnie z rozrachunku, ale i ponadto dajcie, a dać możecie w rozmaity sposób, pracując np. bezpłatnie przy budowie kościoła, choćby jeden dzień na tydzień.

Masz więcej, daj więcej, bo cię zachęca do tego sam Pan Jezus owemi słowy: »dawajcie, a będzie wam dano; miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą (napchaną) dadzą na łono wasze«. [2]) P. Bóg to dziwnie hojny Pan! On nikomu nie chce być dłużnikiem. On płaci i hojnie płaci każdemu, co szczerem, ochotnem sercem Jemu daje. Nie oglądaj się na drugiego i nie pytaj, ile on dał?, bo znowu P. Bóg tobie odpłaci, wynagrodzi, nie oglądając się na niego.

A jeśli masz mało, daj i to mało, a nie mów: »co im tam z tego mego halerza przyjdzie.«

W świątyni jerozolimskiej była skarbona i przychodzili bogacze i wrzucali hojne dary w pieniądzach pełną ręką. Sami patrzyli się i podziwiali. I przyszła jedna uboga wdowa i rzuciła jeden grosz, który przy duszy miała; grosz dała, bo tylko grosz miała. I widział to P. Jezus i rzekł do stojących koło skarbony: »Prawdziwie wam powiadam, iż wdowa ta uboga więcej niż wszyscy (inni) wrzuciła. Albowiem ci wszyscy z tego co im zbywało wrzucili..., a ta z tego, co jej niedostaje, wszystką żywność swą, którą miała, włożyła« (cały swój majątek dała). [3])

I wreszcie przy tem ważnem dziele jednego się trzeba bardzo strzedz, o jedno trzeba się usilnie starać, tj. strzedz się rozdwojenia, a starać się o jedność. Zdarza się między ludźmi często, — może to pochodzi z ich usposobienia, może to i zły duch sprawia, (bo on się zawsze dziełom Bożym przeciwi), — że ni ztąd ni zowąd, bez słusznej przyczyny, rodzą się podejrzenia, posądzenia, niedowierzania, niezgody i otwarte waśnie.— Niech was Bóg od tego uchroni! Jedność trzymać z tymi, co mają i urząd i rozum między wami! Na czele tego dzieła stoją ludzie, którzy pewnie wam dobrze życzą i równie jak wy pragną widzieć dzieło dokończone, ile się da, najrychlej. Zaufajcie tedy w zupełności waszemu X. proboszczowi, p. kolatorowi i p. architekcie: nie dajcie się nigdy nikomu bałamucić przeciwko

---

[1]) 2. Kor. 9, 7. — [2]) Łuk. 21, 1 nn. — [3]) Łuk. 6, 38.

nim, ale popierajcie ich, co sił wam starczy. Źleby się działo przy wojsku, gdyby wszyscy chcieli być jenerałami, wszyscy chcieli dowodzić; podobnie i tu: gdyby między wami powstał duch niezgody, ucierpiałaby dużo na tem budowa kościoła, a najbardziej wy sami.

Daj, o Boże! tego ducha zgody i jedności, ducha ofiarności, tej parafii, aby, co na Twoją chwałę poczęli, szczęśliwie a rychło dokonali.... Tobie na cześć, a sobie na pożytek duchowny i chlubę w dalekie wieki. Amen. *X. J. B.*

Egzorta na zakończenie roku szkolnego.

Kochane dzieci! Dzień dzisiejszy—koniec roku szkolnego— to jakby dla was dzień sądu. Dowiecie się, jak przełożeni o was myślą, za jakich was uważają. Przekonacie się dzisiaj, co wartała wasza praca i jedni z was otrzymają za pracę nagrody, inni za lenistwo kary.

Dzień ten nie powinien przejść dla nas niespostrzeżenie, bez korzyści. Te nagrody i te kary, to ocenienie waszego całorocznego zachowania się i nauki powinno wam przyprowadzić na myśl różne postanowienia na przyszłość. Z doświadczenia trzeba korzystać, a z ważnych chwil trzeba naukę na przyszłość wyciągać. By was do takiego zastanowienia zachęcić, podam wam dzisiaj kilka uwag, jakie mi się przy dniu dzisiejszym nasuwają i proszę was, byście je sobie dobrze zapamiętali i w sercu swojem zachowali.

Dziś otrzymacie nagrody i kary. Nagrody będą rozmaite. Najlepsze dzieci dostaną doskonałe świadectwa, będą celującemi i podarują im przełożeni książki czy obrazki. Inne dzieci otrzymają za nagrodę tylko świadectwa I. stopnia. Złe dzieci natomiast spotka kara, bo świadectwa ich będą złe, obyczaje dość dobre lub naganne, pilność mała. Muszą one za karę siedzieć drugi rok w tejsamej klasie. Takie będą nagrody i kary szkolne.

Nieraz słyszeliście, że Bóg jest sprawiedliwy, że za dobre nagradza, a za złe karze. Otóż w dniu dzisiejszym już macie, jakby próbkę sądu Boskiego. Dobre dzieci P. Jezus nagrodzi dobremi świadectwami i nagrodami, złe dzieci Zbawiciel ukarze złemi świadectwami i wstydem. Sąd ten wykona dziś Chrystus P. przez waszych przełożonych, przez ludzi. Wyciągcie sobie

tedy ztąd naukę na całe życie, że gdy dobrze będziecie postępowali, nagrodzi was P. Bóg już przez ludzi na ziemi, a gdy źle, ukarze was przez nich.

Długo dzieci czekały na nagrody, bo aż cały rok. Musieli się ci chłopcy, którzy je chcieli otrzymać, nieraz napocić, namartwić. Inne dzieci złe tymczasem goniły i śmiały się z dobrych, że się uczą. Otóż teraz doczekały się dzieci dobre nagrody, a złe spotyka kara. Tak też się w życiu waszem zawsze dziać będzie. Nieraz P. Bóg nie nagrodzi was zaraz na ziemi przez ludzi, nieraz źli ludzie będą się śmiali z was, że chcecie być dobrymi i zacnymi, że chcecie się podobać się P. Jezusowi, ale bądźcie cierpliwymi! Może na świecie nagroda was nie spotka, spotka ona was jednak z pewnością po śmierci; a będzie to lepsza nagroda niż doczesna, bo doczesna do czasu jest, na trochę — a wieczna trwać będzie na wieki, na zawsze. Tymczasem złych, czy wcześniej czy później, musi spotkać kara. Będą oni później bardzo żałowali, ale już będzie po niewczasie, już będzie zapóźno!

Za pracę waszą, za pilność waszą, otrzymacie nagrody od szkoły. Czy jednak P. Bóg wam za to nagrodzi, czy wasze uczenie się, chodzenie do szkoły, jest jakim dobrym uczynkiem, za który możecie się spodziewać nieba? Tak jest. »Czyli jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie« — naucza św. Paweł. Jeżeli więc jedzenie, picie może nam nagrodę niebieską przynieść, gdy to czynimy nie z łakomstwa, ale dla utrzymania życia, którem sobie chcemy zasłużyć na niebo, to tembardziej uczenie się, chodzenie do szkoły, przyniesie wam nagrodę u P. Boga. Ale kiedy? Wtedy tylko, gdy to czyniliście na chwałę Bożą.

A któreż dzieci uczyły się, chodziły do szkoły na chwałę Bożą? To dzieci, które nie chodziły do szkoły dlatego, bo się tu mogły rozweselić, bo im było przyjemnie, gdy ich przełożeni chwalili, bo stawały się coraz mądrzejsze, ale te dzieci, które uczęszczały do szkoły i uczyły się pilnie nietylko dlatego, by się ludziom podobać, ale głównie dlatego, by się P. Bogu podobać, by o P.Jezusie więcej się dowiedzieć, by spełnić wolę Bożą w rozkazach rodziców i przełożonych. Dzieci, które uczyły się pilnie i chodziły do szkoły jedynie dlatego, by otrzymały pochwałę lub nagrodę, te dziś otrzymają nagrodę u ludzi, ale u Boga jej nie otrzymają, tj. że przed Bogiem ich praca i nauka nic nie znaczą. »Otrzymałeś nagrodę swoją. Dali ci nagrodę przełożeni, bo

dla tej nagrody, a nie dla Mnie się uczyłeś, a więc czemu żądasz nagrody odemnie«? — powie kiedyś do nich Zbawiciel. Takie dzieci pracowały na darmo, dla dymu marnej pochwały— i choć pójdą do wyższej klasy, choć nagrodę dostaną, rok straciły, bo służyły swej pysze i próżności, a nie P. Bogu.

Przeciwnie, choćby które dziecko słabiej się uczyło, nagrody w szkole nie otrzymało, gdy jednak uczyło się, co mogło, a co najważniejsza, gdy się uczyło i do szkoły chodziło dla P. Boga, by wypełnić wolę Bożą — to dziecko ma ten rok cały złotemi literami zapisany u P. Jezusa w niebie, to dziecko otrzyma jutro największą nagrodę, bo nagrodę we własnej duszy, zadowolenie, że spełniło, co do niego należało, a spełniło dla swego najukochańszego Zbawiciela.

Widzicie więc, jak to nie wszystko złoto, co się świeci. My tutaj w szkole (wasi przełożeni) sądzimy, jak ludzie, z tego, co widzimy. P. Jezus jednak w niebie, który »przenika najskrytsze myśli ludzkie« sądzi was inaczej, bo On patrzy nie tylko na wasze zewnętrzne uczynki, ale i na serca wasze, z których te uczynki pochodzą. Weźcie sobie też ztąd naukę, że całe wasze życie macie dobrze czynić i obowiązki swe spełniać nie dlatego, by ludziom dogodzić, ale by się P. Bogu podobać, a wtedy was spotka nagroda u Boga.

Pamiętajcie też o tem, że nie dla ludzi, ale dla Boga żyć macie, że u Boga a nie u ludzi nagrody szukać powinniście i nie zapominajcie o swych obowiązkach chrześcijańskich w dalszem swem życiu. Wśród roku chodziliście na nabożeństwa, na egzorty, do Spowiedzi św., mówiliście pacierz może dlatego, bo na was patrzyli przełożeni, bo was pilnowali, byście te obowiązki pełnili. Nie dla nas jednak to czynić byliście winni, ale dla Chrystusa P., którego wyznawcami jesteście. To też we wakacye, gdy my na was patrzeć, ani was pilnować nie będziemy mogli, a w domu może nie będzie miał was kto przypilnować, pamiętajcie, że nie przestaliście być chrześcijanami-katolikami i że nie przestał P. Bóg was pilnować; P. Bóg na was patrzyć będzie z nieba. Dla Boga więc, a nie dla oka ludzkiego, odmawiajcie wasze modlitwy, uczęszczajcie na Msze św. i kazania w niedziele i święta i w razie potrzeby przystąpujcie do św. Sakramentów. Osobliwie upominam te dzieei, które już dalej nie pójdą do szkoły, aby o P. Bogu nie zapominały. My was widzieć może nie będziemy, upominać i karać nie będziemy mogli, ale pamiętajcie, że P. Bóg jest zawsze nad wami, że katolikami jesteście i że P. Jezus jest

sprawiedliwym Sędzią, który nie może się mylić, jak się mylą ludzie. Amen.

Ks. J. Koterbski.

Nauka o obrazie Serca Jezusowego i pobudkach do czci tego Boskiego Serca.

W piątek po oktawie Bożego Ciała 21. czerwca 1675, w dzień uroczystości anielskiego młodzieńca św. Alojzego, o którym powiedziała św. Magdalena de Pazzis, że ranił Serce Boże swemi uczuciami miłości, jakby ognistemi strzałami, odbył się pierwszy uroczysty akt poświęcenia się Sercu Jezusa przez dwie wybrane dusze w Paray: uczynił go O. Klaudyusz de la Colombière i Małgorzata Alacoque. Te dwie dusze, wybrane na Apostołów tego nabożeństwa, oddały Sercu najukochańszego Zbawiciela całkowicie serca swe i wszystkie swe uczucia, oświadczyły uroczyście, że ich szczerem i prawdziwem jest życzeniem, aby mogły zapómnieć od tej godziny i chwili o swem samolubstwie, miłości własnej i aby mogły przez to wejść do Najśw. Serca Jez. i w Niem już zamieszkać w życiu i w godzinę śmierci. Najsłodszego Serca Jez. miłością zapalone, ofiarowały temuż Najsłod. Sercu wszelką pokutę i zasługę z uczynków swych, z ofiar Mszy św., z modlitw, z aktów pobożnych: pokuty, pokory, posłuszeństwa.

Miliony pobożnych potem powtarzały już 200 lat przeszło ten akt ofiary rok rocznie, a w naszych czasach oglądamy z radością, jak w całym kraju naszym obchodzi się uroczyście to święto Serca Jezusowego, jak Ojciec św. Leon XIII. poruczył cały Kościół w opiekę Boskiemu Sercu [1]. Cały miesiąc czerwiec poświęcony jest temuż Boskiemu Sercu, a dziś pierwsze w tej kaplicy tegoroczne nabożeństwo.

Kiedy raz w oktawie Bożego Ciała klęczała Błogosł. Małgorzata przed N. Sakramentem, dobroć Boża udzieliła jej łask niezwykłych. Uczuła gorące pragnienie, aby P. Jezusowi za to się odwdzięczyć i miłość odpłacić miłością. Pan rzekł jej wówczas: „Nic milszego nie możesz mi uczynić, jak spełniając to, czego już tyle razy żądałem od ciebie“. Potem, otwierając i pokazując jej swe Boskie Serce, rzekł: „Oto Serce, które ludzi tak bardzo milu-

[1]) Por. Żywot W. O. Klaudyusza de la Colombière T. J. Wydany w Krakowie 1903 str. 160.

je, iż niczego nie zaniedbało, ale wyniszczyło się całe i wyczerpało, aby im Swą miłość okazać. W zamian za to jednak doznaję tylko niewdzięczności od bardzo wielu przez ich nieuszanowanie i świętokradztwa, przez ich oziębłość i pogardę, którą mi okazują w tym Sakramencie miłości“!

I my dziś przypatrzmy się Boskiemu Sercu Jezusa, abyśmy się zagrzali miłością ku Niemu.

Serce Jezusa jest żywe, złączone nierozdzielnie, hypostatycznie ze Słowem, drugą Osobą Boską. To Serce Brata, Króla, Przyjaciela naszego.

Widząc to Serce Boże, powinniśmy sobie powiedzieć: Jezus oddał mi Swe Serce, umiłował mię najgoręcej. I cóż Mu za to oddam? Czy może me zimne, martwe i obojętne serce, podłe i bez łaski poświęcającej? Nie,— lecz oddam Panu serce szlachetne, pełne uczuć zacnych, serce szczere i pobożne. Tego pragnie odemnie P. Jezus, kiedy mówi do mnie: „Daj mi, synu mój, serce twoje“ (Przyp. XXIII. 26).

Widzisz dalej, jak z Serca Jezusowego wydobywają się płomienie. Pamiętaj, że w Sercu Jezusa trzeba szukać światła i nauki. W Sercu Jezusowem Święci czerpali swą zdumiewającą wiedzę, bo błagali o nią pokornie i wytrwale.

Strugi światła, w które Serce Jezusa jest pogrążone, świadczą o wielkiej ku nam Jego miłości i gorliwości o nasze zbawienie. A my mielibyśmy być obojętnymi i oziębłymi, gdy chodzi o uświęcenie siebie i drugich?

Dotąd byłeś obojętny i zimny, gorszyłeś bliźnich, — pamiętaj, że Serce Jezusowe pragnie od ciebie poprawy.

Naokoło Serca Jezusowego ciernie. To ciernie krwawi i rani Serce Jezusa. Pamiętaj, że tem cierniem ostrem są twe grzechy, niedbalstwa, nieuszanowanie w Kościele wobec Najśw. Sakramentu. Starajże się teraz nie cierniem, ale kwiatami zacnych, szlachetnych uczuć i dobrych uczynków otaczać Serce Jezusowe.

W Sercu Jezusowem tkwi krzyż.— Przez to nas uczy Zbawiciel, że On wziął krzyż na Swe zbolałe ramiona i niósł go z miłością i oczekuje, pragnie, abyśmy to samo czynili, abyśmy nie szemrali, nie upadali na duchu: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili“. (Jan XIII, 15).

Widzisz w Sercu Jezusa ranę. Zadała Mu ją włócznia żołnierza rzymskiego na krzyżu. Z Rany tej wypłynęła krew i woda, świadcząc o zbytku miłości ku tobie. I ty dla Jezusa powinieneś być gotowy do pewnych poświęceń.

Patrząc w ten sposób na Serce Jezusowe często, powinniśmy się starać o miłość i nabożeństwo do Serca tego, pełnego miłości i dobroci.

To wola Zbawiciela, którą wyraźnie okazał, przemawiając do owej wybranej Dziewicy, którą Kościół przed kilkunasty laty policzył między błogosławionych. To wola Kościoła, oblubienicy Chrystusowej, który powagą apostolską ustanowił uroczystość Serca Jezusowego i poleca gorąco to nabożeństwo wiernym.

Już sam fakt, że to nabożeństwo pomimo przeróżnych trudności tak pięknie rozwinęło się po świecie, świadczy, że to Opatrzność Boża sprawiła i że jest wolą Bożą, abyśmy czcili to Boskie Serce.

Inny powód, dlaczego powinniśmy czcić Serce Jezusowe, to ten, że przez to nabożeństwo zdążymy do doskonałości, pokonamy zakorzenione nałogi, pokonamy dziwną względem Boga oziębłość, ten mróz duchowy. Znikną nasze niewierności i niedbalstwa — ustąpi z duszy ów brak ufności i zwątpienie. Jednak środkiem do tego będzie prawdziwe i szczere nabożeństwo do Serca Jezusowego.

Że się tak stanie, obiecał sam Jezus uroczyście, przemawiając do Błogosł. Małgorzaty: „Przyrzekam ci, iż rozszerzy się Serce Moje, aby nadobficie zdroje łask wylewać na tych, którzy Mu tę cześć oddadzą i dbać o to będą, aby i inni tę cześć oddawali“.[1]) Dowodem są tego dziwne nawrócenia przez nabożeństwo do Serca Jezusowego dokonane tak poszczególnych osób, jak całych parafii i miejscowości.

Wszyscy, których zadaniem praca nad podniesieniem i umoralnieniem drugich, niech o tem pamiętają, a nie wątpią, że większych doczekają się owoców z trudów swoich i większych pociech doznają w prach swych.

Wreszcie Serce Jezusa będzie dla czcicieli swych wyborną ucieczką. Wszyscy potrzebujemy serca przyjacielskiego, a gdzież między ludźmi znajdzie się, któryby pragnieniom serca naszego mógł zadosyć uczynić? Serce zaś Jezusa jest przyjacielem naszym najwierniejszym, najczulszym, najmędrszym, najpotężniejszym, najmilszym. Gdybym nikogo nie miał na świecie oddanego sobie, gdyby mnie wszyscy ludzie opuścili i wzgardzili mną, Ty, o Serce Jezusowe, byłobyś dla mnie wiernym i nieodstępnym przyjacielem, Tybyś mi wystarczyło za wszystko.

Patrzcie na św. Franciszka Salezego! Jakżeż to słynny mąż! Ileż on dokonał wspaniałych dzieł! Ile dusz nawrócił do Boga! —

[1]) Życie Colombiera 159.

Jak szczęśliwym się czuł w pośród cierpień i mozołów wszelakich! Skąd czerpał swą gorliwość, doskonałość i szczęście? Poznał Serce Jezusowe i zamieszkał w Niem, a tak ściśle zjednoczył się z tem Boskiem Sercem—iż zajaśniał szczególnie dwoma cnotami, miłemi Sercu Jezusowemu: łagodnością i pokorą.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego będzie dla nas źródłem niewyczerpanych pociech i słodyczy.

Chociaż wszystkie duchowne ćwiczenia, gorliwie odprawiane, niemałe pociechy wewnętrzne przynoszą, chociaż każdy dobry uczynek rodzi w duszy radość i wesele, to przecież P. Jezus największe słodycze zachował dla tych, którzy szczególniejszą czcią otaczają N. Sakrament. U stóp N. Sakr. goręcej płonęły miłością serca św. Ignacego, Filipa Neryusza, Alojzego Gonzagi, Teresy. Nieraz łzy i gorące westchnienia były tej radości wyrazem. P. Jezus w innych tajemnicach daje nam dary Swe, w tej jednej daje nam Siebie Samego.

Otóż nabożeństwo do Serca Jezusowego, mając na celu zbliżenie ludzi do Najśw. Sakramentu, otwiera nam samo źrodło owych niebieskich słodyczy. To nabożeństwo Zbawicielowi jest tak miłe, że ten Boski Mistrz przez słodycze stara się ludzi do niego pociągnąć. My tego może nie doznajemy, bo nam brak żywej wiary, bo mamy dużo miłości własnej, bo w nas złe nałogi, bo w sercu naszem przeszkody, które przypływ łask Bożych tamują. Zresztą wszyscy, którzy kiedykolwiek czystem i gorącem sercem zbliżyli się do Pana Jezusa, mówią jednogłośnie, że zwyczajną i niezawodną zapłatą za cześć Serca Jezusowego są dziwnie słodkie i miłe pociechy. Wielka sługa Boża, prosta i uboga dziewczyna Armella Nicolas mówi: „Ilekroć spotkała mnie jaka przykrość, uciekałam się do mojego miłego Zbawiciela, a On wnet umiał mnie pocieszyć i napełnić radością. Pocieszał mię tak czule i serdecznie, jak gdyby nie mógł znieść mojego strapienia. Często otwierał mi Boskie Swoje Serce i kazał mi się ukrywać w Jego wnętrzu. A w tem Sercu czułam się tak spokojną, tak bezpieczną, że nigdzie już indziej nie umiałam szukać przytułku. Dlatego mawiałam zawsze do moich znajomych i przyjaciół: Nie szukajcie mnie gdzieindziej, jak w Sercu mego umiłowanego, gdyż tam moje mieszkanie, tam moje schronienie i jedyna ucieczka" [1]).

---

[1]) O nabożeństwie do Serca Jezusowego O. Croiseta po polsku, książka przez OO. Jezuitów wydana w r. 1903 str. 62.

Kończąc, prośmy słowami O. Colombièra: „O Najświętsze Serce, błagam Cię, wskaż mi drogę, któraby mnie zaprowadziła do pożądanego zapomnienia o sobie, do tej miłości Twej, której tylko pragnienie dotąd czuję. Wiem wprawdzie, że mam to pragnienie, żeby Ci się zupełn.e podobać, ale niemniej poznaję jasno, że mi niepodobna dostąpić tego, czego pragnę, bez nadzwyczajnej pomocy, którą Ty mi tylko dać możesz. Dokonajże, o Najśw. Serce Jezusowe, w mej duszy dzieła Twego, aby w niej się spełniło wszystko to, co Tobie się podoba, co jest według Twej woli". — Maryo Panno, zaprowadź nas dzisiaj do Serca Syna Twego. Twe Serce, o Najświętsza Dziewico, jest najwierniejszem odbiciem i zwierciadłem Serca Twego Syna. Wiemy dobrze, że masz wielką potęgę i wpływ na to Boskie Serce, więc Cię także z ufnością błagamy, wyproś nam gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, a zatem i do Serca Jezusowego, wyproś nam tę łaskę, abyśmy godnie słuchali Mszy św. w miesiącu czerwcu, godnie przyjmowali Komunię św. i gorliwiej odbywali adoracyę Najświętszego Sakramentu. Amen. *X. dr. Jakób Górka.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(Lekcya VII. O I. przykazaniu Boskiem. Grzechy przeciw wierze.)

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Powiedz akt miłości Boga i bliźnich! Powiedz całe przykazanie miłości! *Co wypełnia chętnie ten, kto miłuje Boga nadewszystko? *Dlaczegoż więc przykazanie miłości zwiemy największem? *Co wymaga jeszcze, abyśmy zachowywali przykazania Boskie? Co znaczy żyć sprawiedliwie? *Co jest doskonalszem: sprawiedliwość czy miłość? *Dlaczego tak mówisz? Aby ludzie dobrze zrozumieli, czego od nich wymagają obowiązki sprawiedliwości i miłości, dał Bóg ludziom dziesięcioro przykazań. *Na co dał Bóg ludziom dziesięcioro przykazań? W czem więc wyjaśnił Bóg wszystkie obowiązki sprawiedliwości i miłości? Na której górze ogłosił P. Bóg dziesięcioro przykazań? Przez kogo wyjaśnił je P. Bóg ludziom? Czy P. Jezus zniósł te dziesięcioro przykazań? Gdzie to P. Jezus miał najważniejsze kazanie? *Od czego zaczyna się to kazanie? *Które przykazania wyjaśnił P. Jezus w tem kazaniu? Gdy później P. Jezus rozsyłał Apostołów na świat, rzekł do nich: „Uczcie ludzi chować (wypełniać) wszystko, com wam kolwiek przykazał"! Dlatego to Apostołowie, a za nimi

Ojciec św., biskupi i kapłani, czyli Kościół katolicki, uczą nietylko tego, w co trzeba wierzyć, tj. co P. Jezus opowiedział o P. Bogu, ale i tego, co P. Jezus przykazał ludziom *czynić*, aby mogli pójść do nieba. Odtąd też będę was uczył o dziesięciorgu przykazaniach Bożych tak, jak P. Jezus wyjaśnił te przykazania w kazaniu na górze i jak ich uczy Kościół katolicki. Dziś pouczę was o I. przykazaniu Boskiem.

Propositio. *Któryż z was najładniej pisze? Powiedz I. przykazanie Boskie! Idź i napisz je całe na tablicy! Ile jest Bogów? Jak nazywamy tych ludzi, którzy różnym stworzeniom lub figurom, czyli bałwanom, oddawali cześć Boską? Przeciw któremu przykazaniu Boskiemu grzeszyli bałwochwalcy? Podobnie grzeszy przeciw I. przykazaniu ten, który wprawdzie nie modli się do bałwanów, ale też i P. Bogu prawdziwemu czci najwyższej nie oddaje. Kto jeszcze grzeszy przeciw I. przykazaniu? Ilu więc rzeczy zakazuje I. przyk. B.? Powiedz dokładnie, czego zakazuje I. przyk. B.?

Z tego już możemy poznać, co nakazuje czynić I. przyk. B. Nakazuje ono Bogu prawdziwemu oddawać cześć najwyższą tak wewnątrz tj. w duszy, jak i na zewnątrz czyli ciałem. Pamiętał o tem bardzo Dawid pobożny i dlatego stał się P. Bogu bardzo miłym. Czem był Dawid z początku? Jako pastuszek korzystał z tego, że miał dużo wolnego czasu i modlił się często do Pana Boga, a modlił się czasem tylko w duszy, a czasem także na zewnątrz, tj. klękał w polu, składał ręce pobożnie i na głos odmawiał modlitwy. Lubił też śpiewać pieśni pobożne, jakie słyszał u starszych. I któżby tego nie potrafił? A jednak nikt tak dobrze i tak szczerze tego nie czynił, jak Dawid, dlatego też Dawida kazał Bóg namaścić na króla. Samuel arcykapłan przyszedł raz pokryjomu do Betleem, do ojca Dawidowego i kazał mu przywołać wszystkich synów swoich. Przyszli najpierw trzej najstarsi, którzy już służyli we wojsku. Byli mocni i zręczni i Samuel myślał, że jednego z nich namaści na króla. Ale Bóg nie zważa na postawę, a patrzy na to, jaką jest dusza człowieka—dlatego kazał namaścić najmłodszego syna Dawida. Dawid otrzymał odtąd osobliwe dary Ducha św., ale nie wyniósł się z tego w pychę, owszem tembardziej dziękował P. Bogu i sam już układał psalmy na cześć P. Boga i śpiewał je. Gdy został wreszcie królem, zbudował obok domu swego piękny przybytek dla arki, w której były tablice z przykazaniami Bożemi i kazał arkę w procesyi nieść do przybytku. A tak się cieszył tem, że arkę Bożą będzie miał blizko domu swego, że nietylko śpiewał psalmy podczas procesyi, ale

nawet tańcował przed arką. Żona jego robiła mu o to wymówki i mówiła, żę nie wypada przecież, aby król tańował w obec ludu, ale Dawid sfukał żonę pyszną i niemądrą i pouczył ją, że najmilszym obowiązkiem każdego człowieka jest: czcić Boga nadewszystko i to nietylko w głębi duszy, ale i na zewnątrz w obec ludzi. I w rzeczy samej — skoro szanujemy i czcimy wszystko, co dobre i doskonałe, jak np. uczonych i dobrych ludzi, doskonałych malarzy, dobrych Aniołów, to nieskończenie więcej powinniśmy czcić Boga, który jest nieskończenie doskonalszym niż najlepsze nawet stworzenia. To też Bóg błogosławił za to Dawidowi i oznajmił przez Proroka, że Dawid jest mężem według serca Bożego. — Kiedy Dawid zaczął czcić P. Boga? *Jak czcił Boga jako pastuszek? *Co było czcią zewnętrzną u Dawida? Czem później został Dawid? Co zbudował dla arki przymierza? Co robił Dawid, gdy arkę przenoszono do nowego przybytku? Kto się o to gniewał na Dawida? *Jak Dawid upomniał żonę?

*Dlaczego powinniśmy P. Boga czcić więcej niż wszystko inne? Ile razy przypominamy sobie, jak wielkie doskonałości ma P. Bóg i rozważamy, jak nieskończenie przewyższa Bóg wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów w doskonałościach swoich, tyle razy czcimy Boga wewnętrznie. Tak np. czy jest jaki człowiek wszystkowiedzący? Czy jest człowiek nieomylny? Kto tylko jest wszystkowiedzący i nieomylny? Czemże więc jest wszystko, co P. Bóg objawił? Kto tedy wierzy najmocniej w P. Boga i we wszystko, co P. Bóg objawił, a wierzy więcej, niż najuczeńszym nawet ludziom, temsamem wewnętrznie oddaje Bogu cześć najwyższą. *Kto wewnętrznie oddaje Bogu cześć najwyższą? Czy jest człowiek wszechmocny? Kto tylko wszystko może uczynić i dać, co zechce? Kto jest także nieskończenie miłosierny? *W kim więc powinniśmy pokładać całą nadzieję, choćby największe na nas spadły nieszczęścia? Kto całą nadzieję swoją w Bogu pokłada, ten także czci Boga wewnętrznie. *Kto także czci Boga wewnętrznie? A kogo powinniśmy miłować nadewszystko? Kto miłuje Boga nadewszystko, tem samem czci Boga więcej niż wszystko inne. Kto jeszcze czci Boga więcej niż wszystko inne? Oprócz tego powinniśmy jeszcze do Boga się modlić i okazywać Bogu i na zewnątrz cześć najwyższą, np. klękając przed Najśw. Sakramentem, chodząc na nabożeństwa i procesye itp. I to właśnie nakazuje pierwsze przykazanie Boskie. Katechizm wyjaśnia to w ten sposób: (P. 180). Otwórzcie katechizmy na str. 51! (Uczniowie czytają i rozbierają p. 179 i 180).

††

Explicatio. Czemu uznajemy za nieomylną prawdę wszystko, co P. Bóg objawił? (P. 4). Odmów akt wiary prozą! Czemu nie uznajemy za nieomylną prawdę wszystkiego, co ludzie mówią? I ludziom jednak trzeba wierzyć, gdy wiedzą prawdę i nie chcą nas oszukać. Raz uczył p. profesor dzieci, że za morzem jest kraj bardzo wielki, który się nazywa Ameryka. Aż tu powstał jeden chłopiec i mówi: „To nieprawda! Pan profesor kłamie! Niema na świecie ani morza ani Ameryki, bo tego ztąd nic widać". Czy ten chłopiec mądrze się odezwał? Kogo obraził? Czem obraził p. profesora? Stokroć niemądrzej postępuje i ciężko obraża P. Boga ten, kto nie wierzy temu, co sam P. Bóg opowiedział, bo przecież P. Bóg ani się omylić, ani kłamać nie może. Już ten nawet człowiek obraża P. Boga, kto niby to nie mówi, że P. Bóg na pewne w tej a w tej rzeczy skłamał, ale przypuszcza, że może jest trochę prawdy w tem, co P. Bóg ojawił, ale może nie wszystko jest prawdą, np. że może są kary po śmierci, ale znowu nie są tak straszne i nie trwają na wieki, jak to Bóg objawił. Taki człowiek powątpiewa o prawdach wiary i grzeszy przeciw I. przyk. B. Przeciw wierze chrześcijańskiej zatem grzeszy: 1) Kto w P. Boga i w prawdy, które Bóg objawił, wcale nie wierzy, 2) kto o prawdach wiary powątpiewa. *Kto grzeszy przeciw wierze chrześcijańskiej? Powtórz N!

Równie źle i głupio postępuje ten, kto ludziom albo innym stworzeniom wierzy tak ślepo, jak tylko P. Bogu wierzyć się powinno. Tak np. ludzie wybierali się na zarobek do Sasów. Umówili się już, że mają jechać 15. kwietnia, ale zaglądnęli do kalendarza i przekonali się, że 15. kwietnia wypadało w piątek. „O, nie jedźmy w piątek, bo to dzień feralny, toby się nam nie wiodło w drodze"! I nie pojechali w piątek, ale dopiero w sobotę i przez to w niedzielę opuścili nabożeństwo. Czy P. Bóg tak postanowił, że w piątek niczego się robić nie powinno? Czy Kościół modli się o to, by w piątek się ludziom nie powodziło? I z natury też piątek nie różni się niczem od poniedziałku albo wtorku, dlatego ten, kto wierzy, że piątek jest dniem feralnym, grzeszy zabobonem. Kto grzeszy zabobonem? *Dlaczego wiara w dni feralne jest zabobonem? Dla tychsamych powodów nie powinno się także w sny wierzyć. *Dlaczego w sny wierzyć nie powinniśmy?

Zdarza się, że ktoś zachoruje. Wtenczas ludzie niektórzy nie sprowadzają doktora i nie kupują lekarstw, ale biorą jakąś rzecz z chorego i posyłają ją tak zw. guślarzowi. Ten odmawia nad tą rzeczą różne głupstwa, a czasem żegna ją i mówi, że choroba już odejdzie, bo ją zażegnał albo zamówił. Czy P. Bóg dał guślarzom

moc czynienia cudów? Kto zatem wierzy w gusła, zamiast użyć lekarstw, grzeszy także przeciw I. przyk. B.

Czasem opowiadają, że spadł list z nieba, że kto list taki odpisze i nosi przy sobie, to go ani kula nie trafi, ani piorun nie zabije, ani żadne inne nieszczęście nie spotka i pójdzie na pewne do nieba, a ktoby list taki spalił, ten wnet ręce i nogi połamie i pójdzie do piekła. Otóż trzeba wam wiedzieć, że nie było, niema i nie będzie nigdy takich listów cudownych, z nieba spadających, że żaden papier, ani obraz, ani modlitwa nie jest cudowną, że cudów nie czyni nawet ta modlitwa, którą sam P. Jezus ułożył i kazał odmawiać, czyli Modlitwa Pańska, a kto w takie rzeczy wierzy i dlatego przy sobie je nosi, grzeszy zabobonem, bo czci Boga i Świętych w sposób nauce Kościoła przeciwny. *Kto jeszcze grzeszy zabobonem? Odczytajcie to z katechizmu na str. 51. (p. 182.)!

Czy wolno nosić szkaplerz i medaliki M. B.? Kogo przypomina nam szkaplerz i medalik M. B.? Szkaplerz i medalik są znakami, żeśmy się oddali całkiem na służbę Matki Boskiej i dlatego będziemy się starali niczem P. Jezusa i M. B. nie obrażać i nie pozwolimy, aby ktoś miał się wyśmiewać przy nas z P. J. lub z M. B. — owszem powinniśmy P. J. i M. B. całem sercem służyć. Jak żołnierz na znak, że służy cesarzowi, nosi mundur cesarski i broni cesarza, tak i my nosimy jakby mundur jakiś — te oznaki M. B. (szkaplerz i medaliki). *Czego powinni wystrzegać się ci, co noszą szkaplerz lub medalik pobożny? Dlaczego...? Kogo powinni bronić w osobliwszy sposób? *O co jeszcze powinni się starać? Za taką miłość i służbę wierną niezawodnie i P. J. i M. B. odpłacą im miłością stokroć większą i pomogą im do zbawienia duszy. A jednak i noszenie szkaplerza stałoby się grzechem zabobonu, gdyby kto wierzył, że dlatego się nie może utopić, ani go żadne nieszczęście nie spotka. Kto przez noszenie szkaplerza grzeszy zabobonem? *Dlaczego taki człowiek grzeszy zabobonem?

Powinniście wystrzegać się pilnie wszelkich grzechów przeciw wierze, więc: nie zaniedbywać nauki katechizmu, nie czytać książek bezbożnych, nie słuchać dobrowolnie rozmów przeciwnych wierze św., nie wierzyć w żadne sny, gusła i zabobony, a za to czcić P. Boga z duszy i z serca w ten sposób, jak P. Bóg przykazał, a szczególniej przez słuchanie Mszy św., przez nabożeństwa kościelne, przez pobożne modlitwy. Kiedy to codzień powinniśmy się modlić.? Jak powinniśmy się modlić?

Codzień wieczorem na początku pacierza wspomnijcie, że P. Bóg na was patrzy — westchnijcie o pomoc do N. M. P. — i prze-

proście P. Boga za grzechy z całego dnia. Przypominajcie sobie z I. przykazania szczególnie sześć rzeczy: 1) Czym opuszczał ranny i wieczorny pacierz? 2) Czym go odmawiał bez uwagi? 3) Czym się nie uczył pilnie katechizmu? 4) Czym czytał książki bezbożne? 5) Czym słuchał dobrowolnie rozmów przeciwnych wierze św.? 6) Czym wierzył w gusła i zabobony? Potem zaś odmówcie ze serca akt żalu i cały pacierz zwyczajny.— *Co sobie trzeba wspomnieć na początku pacierza? Kogo trzeba poprosić o pomoc? *Z którego przykazania trzeba sobie najpierw grzechy przypomnieć? Ile grzechów przeciw I. przyk. trzeba sobie najbardziej przypominać? *Co trzeba odmówić po rachunku sumienia? Pytania te trzeba umieć na pamięć! Odczytamy je z katechizmu. (Czytanie ze str. 114. i memoryzowanie onych pytań).

Aplicatio. Grzech przeciw wierze i czci P. J. — i to bardzo ciężki — popełnił św. Piotr Apostoł wtenczas, gdy się zaparł P. Jezusa. Kiedy to było? *Przy kim wtenczas siedział św. Piotr? Odtąd nigdy już więcej nie zgrzeszył św. Piotr przeciw wierze, owszem umacniał we wierze innych chrześcijan, a to dlatego, bo odtąd bardzo uważał na siebie: unikał towarzystwa złych ludzi, nie czytał i nie słuchał rzeczy bezbożnych, pokusy przeciw wierze natychmiast odpędzał, a wzbudzał akt wiary i modlił się często o łaskę wiary i o to, aby żył tak, jak wiara św. uczy. I wy także, jeżli nie chcecie utracić kiedyś wiary, powinniście uważać na sześć rzeczy: 1) pokusy przeciw wierze zaraz oddalać, a wzbudzać akt wiary, 2) unikać ludzi złych, 3) nie czytać pism bezbożnych, 4) modlić się często o łaskę, abyście Bogu mocno wierzyli i według tej wiary żyli, 5) uczyć się pilnie prawd Bożych w szkole, na kazaniach i z książek pobożnych i 6) żyć cnotliwie. Kto z was potrafi te sześć rzeczy wyszukać sam w katechizmie i nauczy się na przyszły raz, dostanie lepszą klasę. Pomódlmy się i teraz o to, abyśmy P. Boga czcili nadewszystko, i abyśmy wierzyli Bogu więcej, niż wszystkim stworzeniom i zmówny trzy razy akt wiary!

O nauczaniu religii w szkołach ludowych.

(Na tle kursu katechetycznego w Wiedniu).

Aby ocenić metodę nauki religii w szkołach ludowych, oraz plany i środki pomocnicze do tej nauki, zalecane na kursie pedagogiczno-katechetycznym w Wiedniu, trzeba uwzględnić trzy mo-

menty: a) ogólne zasady dydaktyki, głoszone przez wymowne usta fachowca takiego, jak dr. Willmann, b) szczegółowe wykłady o metodyce w szkole ludowej, wreszcie c) ćwiczenia praktyczne czyli lekcye szkolne.

a) Dydaktyka uwzględnić każe naturę przedmiotu i potrzeby duchowe ucznia. Naturę przedmiotu daje poznać logika, różne zaś potrzeby duchowe ucznia bada psychologia, ztąd w dydaktyce rozróżniać można moment logiczny i moment psychologiczny. Jedni (jak Herbart) kładą w dydaktyce większy nacisk na stronę logiczną i żądają, by równocześnie podawać uczniowi rzeczy i formę, drudzy akcentują więcej psychologię i wołają: „naprzód rzeczy, potem formę“. A jednak bez słów nie zrozumie się rzeczy, więc i tu jednych i drugich uczyć trzeba równocześnie.

Moment logiczny (złączony jednak z psychologicznym) wymaga, by zaczynać od rzeczy pojedynczych, a kroczyć ku złożonym, co jest logicznie syntezą, psychologicznie zaś kombinacyą. Zatem od obrzędu postępuj ku treści, od faktu do przyczyny — i to najlepiej od faktów zewnętrznych do przyczyn wewnętrznych, od zjawiska do istoty.

Rozróżnić w tem można akcyę trzechstopniową: α) pogląd zewnętrzny, β) myślenie, γ) pogląd duchowy.

Pogląd zewnętrzny obejmuje całość zewnętrzną. Myślenie (discursives Denken, reflexio) oddziela istotę od jej wyrazu i bliżej ją rozbiera. Pogląd duchowy (intuitives Denken) jestto duchowe opanowanie przedmiotu. Do przebycia tych stopni musi dusza użyć pracy. Sensus, ratio (διανοῖα, λόγος), intellectus (νοῦς). Refleksya czyli stopień drugi przeważa zwłaszcza w matematyce, gdzie jako λόγος ἀρχιτεκτὼν buduje gmach dla νοῦς. Dlatego to Pythagoras i Platon (a później Wiktoryn z Feltre i Pestalozzi) kładli taki nacisk na matematykę i wprowadzili ją do szkół nietyle jako przedmiot fachowy, jak raczej jako środek wykształcenia ogólnego. Pod względem formalnym można to powiedzieć — i to we wyższym jeszcze stopniu — o nauce religii, byleby jej udzielać racyonalnie, tj. zaczynać od poglądu, kroczyć do pojęć i kończyć jednolitym *światopoglądem* chrześcijańskim. Wówczas bowiem nie ograniczamy się do refleksyi (discursives Denken), lecz podobnie jak przy filozofii kroczymy do stopnia najwyższego, do intellektualnego objęcia i oglądania prawdy. U dawnych filozofów filozofia szła w parze z religią i ztąd religia była łącznikiem między prostaczkami a filozofami; później związek ten zerwano, zaczem poszło rozprószenie się w zbytniem specyalizowaniu; dziś, nie lekceważąc specyalizowania, uznaje

się na nowo potrzebę jednolitego światopoglądu, ale niestety wytwarza się go czasem na gruncie naturalizmu lub nawet socyalizmu! Oddziaływa to na życie człowieka, bo nauka cała jest nietylko budową (Ausbau), ale i budowaniem (Ausbauen). Dążmy zatem do wytworzenia religijnego światopoglądu, zaczynając już od szkoły ludowej!

Psychologia wymaga, by stosować się do rozwoju ucznia tak w pielęgnowaniu i karności, jak w nauce, a zatem pamiętać przy nauczaniu o ważnej roli assocyacyi pojęć i o jej warunkach. Najlepsze usługi oddaje psychologia doświadczalna i ta właśnie każe wychowywać religijnie. Filozofia racyonalistyczna, która i psychologię traktowała racyonalistycznie, tj. z góry do dołu, wykluczała religię z wychowania, zastępując ją etyką autonomiczną, jak n. p. Kant i Herbart. Tymczasem psychologia doświadczalna z nauki o duszy robi snadnie psychogogię, czyli sztukę prowadzenia duszy, postępując μεθ'ὅδον, tj. metodycznie według naturalnych praw myślenia i chcenia. Wykazuje ona, że nauka nie kończy się na poznaniu prawdy przez ucznia. Jestto dopiero stopień pierwszy, po którym prawda ma posiąść całą duszę, a dusza ma się przejąć prawdą (per meditationem, eo magis per contemplationem), z czego dopiero wyniknie chcenie moralne, karność wychowawcza.

Dr. Willmann illustrował te zasady świetnie poglądem historycznym na jednostronne kierunki filozoficzne, na sensualizm, intellektualizm i woluntaryzm nowożytny (Schoppenhauer), ożywiając wykład trafnemi anegdotami! [1]) Działalność duszy rozwijać należy w trojakim kierunku i stopniu, tj. zmysłowość, rozum i wolę, więc uwzględnić trzeba w nauczaniu a) propositio, b) explicatio i c) aplicatio. Na pierwszym stopniu działa się głównie na zmysły i wyobraźnię (pytania: „gdzie? jak“?), na drugim pobudza się do myślenia (co to jest? dlaczego?), na trzecim do zastosowania (na co?), co wyrażają terminy: cognoscere, cognovisse, cognitum habere. Nie zapominajmy jednak przytem o jedności i niepodzielności duszy i strzeżmy się jednostronności!

* * *

b) Ubolewamy, że dr. Willmannowi nie stało już czasu na wyjaśnienie toku syntentycznego i analitycznego w nauczaniu ele-

[1]) Senzualista *Dyogenes*, wyśmiewając Platona, rzekł: „Widzę konia, a nie końtwo“, Platon jednak odparł: „Bo masz zmysł zewnętrzny do poznania konia, a nie masz widać zmysłu duchowego do poznania końtwa“. Chciał powiedzieć, że nie potrafi myśleć ten, w kim się nie obudziła zdolność do abstrakcyi.

mentarnem. Panuje tu bowiem chaos w denominacyach, a mianowicie nie zgodzono się dotąd powszechnie, czy nazwy syntezy i analizy w szkołach ludowych używać ze stanowiska logiki (jak to jest w naukach ścisłych, gdzie mówimy o indukcyi-analizie i o dedukcyi-syntezie), czy też ze stanowiska psychologii, a są to stanowiska wprost przeciwne. Nie wpływa to wprawdzie na metodę nauczania, bo co do niej niema dwóch zdań: wszyscy każą zaczynać od zmysłów (poglądu), a kroczyć do pojęć i zastósowań — ale każe być bardzo ostrożnym w używaniu terminów: analizy lub syntezy, by uniknąć nieporozumień. Podobno w Salcburgu zalecił i uzasadnił dr. Willmann denominacyę odmienną, dzieląc analizę na wysnuwającą (entwickelnde Analyse) i wyjaśniającą, egzegetyczną (erklärende Analyse). W Wiedniu usiłował to wyłożyć ks. Pichler i posłużył się przedstawieniem graficznem, ale nie był w stanie usunąć trudności. Oto jego (a raczej salcburski) schemat:

Istota. (Wesen).	Abstrakcya.	Konkretna.	Pogląd. (Erscheinung).
	Analiza wysnuwająca (entwickelnd).		
	Synteza.		
	Analiza egzetyczna (erklärend).		
	Zmysł.	Tekst.	

Schemat ten traktuje rzecz jedynie ze stanowiska logiki, pojmując syntezę jako dedukcyę z ogólnego pojęcia istoty, a analizę jako indukcyę, gdy tymczasem w szkole ludowej wzgląd na rozwój uczniów i na okoliczność, jak się u dzieci ów proces myślenia przy nowej prawdzie odbywa, powinien być decydującym. Na zapytanie, co wyraża napis: „tekst“ wyjaśnił ks. Pichler, że to ma być np. tekst katechizmu, więc definicya, a temsamem popadł w sprzeczność sam ze sobą. Tekst bowiem można uważać za wyraz definicyi, ale można go też brać jako coś konkretnego, pod zmysły podpadającego, jak to ma miejsce np. w nauce gramatyki. Tylko w ostatnim razie nie byłoby w schemacie sprzeczności, w pierwszym jednak wypadku sprzeczność jest rażąca. Jakżeż bowiem można sobie określić i pomyśleć *istotę*, pojęcie, inaczej, jak przez definicyę? Jeźli tedy wyraz „*tekst*“ ma oznaczać definicye katechizmowe, to powinno się go umieścić tam, gdzie jest napis: „istota“, ale też wówczas analiza egzegetyczna będzie równoznaczna z syntezą, czyli cały schemat runie. Nie wątpimy, że dr. Willmann potrafiłby rzecz wyjaśnić gruntownie i ufamy, że uczyni to w dziełku osob-

nem; dopóki to jednak nie nastąpi, nie radzimy chwytać się doryweczo nowej denominaayi, lecz poprzestać na starej. Ponieważ psychologia doświadczalna wykazuje, że proces myślenia u człowieka nie kończy się na jednym toku, n. p. syntentycznym, lecz dopełnia się i zaokrągla tokiem przeciwnym, n. p. analitycznym, przeto w nauczaniu ludowem rozróżniamy dziś dwa toki: syntetyczno-analityczny i analityczno-syntetyczny. Liczymy się dalej z faktem, że myśli prawdziwej nie obudzimy u dziecka, dopóki nie rozwinie się w niem zdolność do abstrahowania i że z reguły abstrahuje dziecko z danego poglądu najpierw cechy jakieś najogólniejsze, sobie zkądinąd już znane, a potem dopiero uzupełnia i dodaje szczegóły i dochodzi w ten sposób do pojęcia jasnego, do definicyi — zatem od poglądu do definicyi wznosi się tokiem (dodawania) syntezy psychologicznej. Im dziecko mniej zdolne, tem krótszą i prostszą musi być owa synteza, by potrafiło objąć i skupić jej człony; pogłębianie pojęcia będzie rzeczą dalszej nauki, mianowicie toku analitycznego. Wynikają ztąd oprócz niezbędnego a) przygotowania, trzy stopnie lekcyi, mianowicie b) propositio (pogląd i synteza), c) explicatio (memoryzowanie i analiza) i d) aplicatio. W wyższych klasach, gdy uczeń zna już definicyę, ale niedość głęboko ją pojmuje, niedość rozróżnia znaczenie jej znamion istotnych w ich oddzielności i znowu w skupieniu, nauka kroczyć będzie tokiem odwrotnym tak, iż na b) propositio przypadnie analiza, zaś na c) explicatio synteza. Graficznie możnaby to wyrazić w ten sposób:

Ze stanowiska psychologii:

Tok syntetyczny.

a) genus proximum, b) diff. specifica

Definicya. | a) pogłębienie definicyi, b) rozbiór tekstu katech. | Pogląd.

Tok analityczny.

Kto chce uniknąć nazw naukowych, a przecież chciałby rzecz przedstawić jasno i zrozumiale, temu radzimy nie używać wcale wyrazów: analiza i synteza, a mówić poprostu: *tok egzegetyczny*, zaczynający naukę od tekstu książki i *tok heurystyczny*, zaczynający od poglądu, jakkolwiek obydwie te nazwy odnoszą się właściwie do metod nauczania. To jedno zaznaczyć musimy, że *ani jeden głos* poważny nie odezwał się na kursie katechetycznym za tem, by nauczanie rzeczy nowych przy religii rozpoczynać w szkole

od czytania tekstu książki, lecz wszyscy, nieraz nader wymownymi i dosadnymi argumentami, bronili rozpoczynania nauki od poglądu, zwłaszcza od opowiadań biblijnych. Psychologia i dydaktyka, oraz praktyka katechetyczna z jednej strony, a wzór Chrystusa Pana i Apostołów, nauczających żywem słowem, z drugiej strony, podają sobie ręce wzajemnie i potępiają stanowczo wygodny system zadawania „ztąd dotąd", bez poprzedniego wprowadzenia uczniów w zrozumienie rzeczy, a nawet przejęcie się nią, na podstawie nauki poglądowej.

Oczywiście nauczanie takie wymaga ze strony katechety starannego przygotowania się na lekcyę (ks. Dr. Seipel), przyczem może posługiwać się różnymi podręcznikami i różnymi — nie tak metodami, bo te są tylko dwie zasadnicze — jak odcieniami metod, byle w ciągu roku szkolnego metody i podręcznika, z którego się przygotowuje, nie zmieniał, bo to nie obeszłoby się bez zamętu w nauce. Zresztą przynajmniej całego roku jednego potrzeba na dokładne wypróbowanie i sprawiedliwe ocenienie podręcznika i metody. Czego chcę dziś nauczyć? Jak to uzmysłowię? Czem wpłynę na serce i wolę uczniów i jakie podam zastósowania? — oto pytania, na które powinien sobie katecheta przed udaniem się do szkoły jasno i dokładnie odpowiedzieć.

Przygotowania takiego potrzeba szczególnie przy metodzie psychologicznej, a raczej tak zw. monachijskiej, jaką przedstawił we Wiedniu ks. dr. Weber z Bawaryi, redaktor cennego pisma: „Katechetische Blätter". Rozróżnia w niej pięć stopni lekcyi: a) przygotowanie, b) wykład (pogląd), c) wyjaśnienie (tworzenie pojęcia), d) skupienie (znamion pojęcia w definicyę) i memoryzowanie, e) zastósowanie praktyczne. Za człony najważniejsze uważa: wykład, wyjaśnienie i zastósowanie. W przeprowadzeniu akcentuje jeszcze potrzebę α) zapowiedzenia treści, już przed przygotowaniem i β) odczytania na końcu tekstu katechizmowego. Zaletą tej metody jest staranne pobudzanie dzieci do samodzielnego myślenia i samodzielnych zastósowań do życia, zamiast podsuwać im zastósowania gotowe. Wzór do niej wzięto z pięciu formalnych stopni Herbarta-Zillera, starając się je ulepszyć pobudzaniem uczniów do samodzielnego abstrahowania pojęć. Osięga ona dobre wyniki tam, gdzie jest sporo czasu na naukę religii tak, iż na godzinę wystarczy przerobić jedno tylko lub dwa pytania katechizmowe. Zarzucono jej słusznie, że zanadto wyszczególnia, „szufladkuje" czynności łatwiejsze, jak: a) zapowiedzenie lekcyi, b) przygotowanie, c) pogląd, f) zastósowanie i g) odczytanie katechizmu, a zamało wymienia

czynności koniecznych w dziale najtrudniejszym: (d—e) w tworzeniu, porządkowaniu i pogłębianiu pojęć. Zna tu jedynie d) wyjaśnienie i e) skupienie znamion, a przecież, chcąc już „szufladować“ równomiernie, należałoby wymienić: α) abstrahowanie znamion, postępując od znanych do mniej znanych, β) skupianie ich w definicyę logiczną, γ) memoryzowanie definicyi, δ) pogłębianie pojęcia przez nowe przykłady, wnioski itp., ε) asocyacya nowego pojęcia z dawnemi, η) czytanie katechizmu — inaczej bowiem odpadłoby zaokrąglenie aktu myślenia tokiem odwrotnym, a to nie zgadzałoby się z psychologią. Podobnie przy zastósowaniu rozróżnićby jeszcze trzeba: α) przytoczenie nowych przykładów, β) zapytanie o pobudki, γ) zachętę, względnie przestrogę praktyczną. Czy nie zawiele jednak będzie tego „szufladkowania“? Czy nie wprowadzi się przez to zbyt wiele jakiegoś mechanizmu? Sądzimy, że katechecie przyda się wiedzieć, jak ma *w zasadzie* przerabiać dokładnie każde pojęcie *ważniejsze* (mniej ważne można poprostu wpleść w lekcyę pojęcia ważniejszego, z którem ono jest pokrewne), bo to nie da mu tak łatwo przeoczyć jakiegoś stopnia myślnego, ale jesteśmy też zdania, że niema żadnej potrzeby strojenia się w herbarcyanizm, który i tak reformować się musi gruntownie, niema też potrzeby odbiegania od typu ustalonego czterech stopni lekcyi (praeparatio, propositio, explicatio, aplicatio), bo w nich wszystkie owe „szufladki“ zmieszczą się wygodnie jako podpodziały, a zyska się wiele na przejrzystości i łatwiejszem oryentowaniu się. (D. n.).

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Louvain. (II.).

Nie z powodu wykładów teologicznych obecnie ma Lowanium swoją sławę, lecz zyskał mu rozgłos zakład filozofii tomistycznej. Oto kilka słów o tym przedmiocie.

Uniwersytet Louvain jest w ścisłem znaczeniu katolicki, utrzymywany przez katolików całej Belgii. Rektorem jest ksiądz, profesorów mianują i opłacają biskupi, ze składek zbieranych raz w rok w każdej parafii. Leon XIII. brewem wydanem w r. 1880 zachęcił biskupów do utworzenia jednej katedry filozofii tomistycznej na uniwersytecie; życzenie Papieża, miłośnika filozofii, spełniono w r. 1882, poruczając wykłady X. Mercier. W r. 1888 zachęcił Leon XIII. biskupów do rozszerzenia tych wykładów tak, aby brano i całą filozofię

i głębiej; do zachęty pisemnej dołożył brzęczącą w kwocie 150.000 fr. i w ten sposób powstał wyższy zakład filozoficzny (Ecole saint Thomas d' Aquin) z kursem trzechletnim, jednakowoż nie odłączony od uniwersytetu, lecz tylko bezpośrednio podporządkowany dyrektorowi, jakby dziekanowi. Aby zaś uczniowie, mający się poświęcić stanowi kapłańskiemu, mieli odpowiednie kierownictwo, utworzono seminaryum imienia Leona XIII., łączące się z tym zakładem filozoficznym. Seminaryum podzielono na dwie części: jedna dla księży, druga dla ukończonych gimnazyastów. Wielkie zasługi około założenia i utrzymania seminaryum ma X. Thièry.

Zadajmy sobie pytanie, jakie pobudki kierowały Ojcem św. i biskupami, by założyć ten instytut, jaki jego cel, jak do celu zdąża. Pobudki wyłuszczył ks. Mercier na zebraniu w Mechlinie r. 1891. Oto prałat ten skonstatował, że katolicy są „izolowani“ w świecie naukowym, co szkodzi i wierze i nauce, a za źródło tego uważa a) opozycyę względem wszystkiego, co nosi znamię Chrystusowe; b) przesąd, że uczony katolicki zawsze traktuje naukę tylko z punktu apologetycznego, tj. tylko jako broń dla wiary, a dogmatami tak jest skrępowany, że nie jest swobodny w badaniu; c) że uczeni katoliccy w wielkiej części pojmują naukę w ten sposób, że tylko zbierają rezultaty badań dokonanych przez innych i układają (syntezują) je pod kierownictwem wiary lub metafizyki spirytualnej. By z światem katolickim liczono się na polu naukowem, należy względnie do punktu b), nie odstępując od wiary, oddać się nauce dla nauki, zostawiając na uboczu cel apologetyczny. Zdanie, jakoby wiara przeszkadzała nauce wolnej, jest przesądem. Co do punktu c), należy na modłę nauk nowoczesnych oddać się obserwacyom szczegółów (specyalizowanie), iść drogą analizy i to iść nie w drugim szeregu, nie zadawalniać się badaniami z drugiej ręki, lecz samemu bezpośrednio badać. Krótko mówiąc, celem zakładu jest w ten oto sposób podniesienie filozofii katolickiej na podstawie nauki świętego Tomasza. Ponieważ święty Tomasz żył w wieku XIII., kiedy nauk poza murami klasztornymi prawie nie pielęgnowano i one stały nizko — od tego zaś czasu, zwłaszcza wskutek specyalizowania się, niezmiernie się rozwinęły, przedewszystkiem nauki przyrodnicze — przeto chcąc ten cel osięgnąć, należy przy filozofii św. Tomasza uwzględnić wyniki nauk nowożytnych i nową formę badań. Ztąd z każdą częścią filozofii łączą się grupy nauk pomocniczych, a przez to sama filozofia staje się więcej ożywioną, krwistą, nowożytną. Kto się chce przekonać o znaczeniu tej różnicy, niech porówna n. p. suche szkice Zigliary lub nawet filozofię Stöckla z podręcznikami Mercier'a. Tam dowody apriorystyczne, niezawsze trafiające do przekonania

każdego, spekulacyi wiele, tutaj traktowanie empiryczne, indukcyjne; tamtej filozofii można się wyuczyć z książki w szkole, do tej potrzeba laboratoryów, gabinetów; tamta tylko pogłębia umysł i wiedzę, ta także rozszerza, trzymając mikroskop i retortę w ręku.

Jako objaśnienie niech posłuży rozkład nauk. Trzy są główne działy filozofii: 1) kosmologia czyli filozofia materyi; do niej przyłączają fizykę, chemię, mineralogię, krystalografię i wyższą matematykę; 2) psychologia z naukami pomocniczemi: biologią, embryologią, anatomią, fizyologią, psychofizyologią, botaniką i zoologią; 3) filozofia moralna, jako filozofia czynów ludzkich, z uzupełnieniem w prawie naturalnem (indywidualnem i społecznem) i w ekonomii politycznej.

Aby mieć jaśniejsze pojęcie o filozofii tej nowo-scholastycznej, zszeregujmy ją z innemi głównemi szkołami filozoficznemi. I tak mamy: panteizm starożytny grecki, panteizm nowszy Hegla i jeszcze najnowszy (monizm), opierający się na Spinozie (wiek XVII.), a obecnie przedstawiony przez Wundta, prof. z Lipska i Paulsena, prof. z Berlina. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ci najnowsi przyjmują istnienie Boga osobistego; dla nich Bóg to tylko idea myśli ludzkiej, a świat cały to jedna istota z własnościami duchowemi i materyalnemi. Mamy dalej materyalizm - i dawny i ten nowszy: Büchnera, Moleschota, uznający tylko materyę i prawa fizyczne. Otóż św. Tomasz, opierając się na Arystotelesie, złożył inny system filozoficzny (który wpłynął na formę naszych dogmatów). Oto treść jego: Istnieje Bóg osobisty różny od świata, rzeczy zmysłowe składają się z materyi i formy, w człowieku dusza jest formą substancyalną, ożywiającą ciało, a obdarzoną rozumem i wolą wolną; poznanie dokonuje się przez uprzypodobnienie przedmiotu, cel człowieka ostateczny leży poza tym światem, a drogą do celu jest życie cnotliwe; z każdym czynem ludzkim współdziała Bóg przez concursus physicus. Filozofię uzupełnia teologia, rozum udoskonala wiara. Oto treść filozofii św. Tomasza w grubym zarysie, z pominięciem drobnych szczegółów i zdań przestarzałych. Tej filozofii uczono w szkołach w wiekach średnich i na niej opiera się do dziś dnia katolicka nauka teologiczna—ztąd nazwa: filozofia scholastyczna; tę filozofię odświeżają teraz, zestawiając ją z naukami nowoczesnemi i udoskonalają formą badań nową — ztąd nazwa: filozofia nowo-scholastyczna.

W powyższych uwagach już się mieści po części odpowiedź na pytanie, jakich środków używają nowi scholastycy do zamierzonego celu; oto środkami są: samodzielne badania i samego systemu i przyległych pól naukowych; praca w laboratoryach; propagowanie zasad tej filozofii słowem i piórem; skupienie pracowników tak w konferencyach, jak i koło wydawanego miesięcznika Revue-néo-scholastique.

Jeszcze jednę rzecz chciałbym objaśnić, a mianowicie, co jest psycho-fizyologia czyli psycho-fizyka, albo jeszcze psychologia doświadczalna. Jest to rzecz zupełnie nowa, a nazwą tą oznaczono doświadczenia badające życie duszy, o ile się ono objawia w ciele. Przykład: Gdy mię kto ukłuje szpilką, to nie patrząc się, nie wskażę dokładnie miejsca, gdzie nią ukłuto, a pomyłka ta w różnych częściach ciała będzie większa lub mniejsza; robiąc takich doświadczeń więcej na tem samem miejscu, otrzymam płaszczyznę koła, w którego okręgu tę pomyłkę popełniam. Inaczej jeszcze to samo się wykazuje: gdybyśmy cyrklem złożonym dotknęli się ciała, to będziemy czuli, żeśmy dotknięci w jednym punkcie, jak jest w rzeczywistości — ale rozkładając pomału ten cyrkiel będziemy czuli, n. p. na dłoni, do odległości 8 mm., że tylko jeden koniec cyrkla nas dotyka, dopiero poza tym „progiem czucia“, tj. poza 8 mm., poznajemy, że cyrkiel jest rozłożony, a więc w dwóch punktach nas dotyka. Są przyrządy (chronometry), którymi się oblicza, ile upłynie czasu np. od ukłucia aż do chwili, w której poczujemy, żeśmy są ukłuci. Robi się w Louvain podobne doświadczenia (prof. Thiery); na razie wcale nie mają one znaczenia ani dla psychologii, ani nawet dla życia praktycznego. Niewiadomo jednak, co przyszłość pokaże. Tutejszy instytut zajmuje się niemi, by dotrzymać kroku zakładom podobnym w Lipsku i Paryżu i na doświadczenia, któremi chciano wytłómaczyć człowieka jako istotę bez duszy, odpowiedzieć temiż doświadczeniami, wykazującemi, że one nie szkodzą istnieniu duszy. Ojcem psychofizyki jest Fechner, rozwinął ją i uprawia na wielką skalę Wundt w Lipsku.

Język wykładowy w zakładzie jest francuski, aby i świeccy mogli uczęszczać. Na modłę rzymską po I. roku składa się egzamin bakalaureatu (bachelier), po II. r. licencyat, a po III. r. przedstawia się pracę pisemną i po egzaminie otrzymuje się stopień doktora filozofii. Ale na tem nie koniec; po doktoracie utworzono jeszcze jeden stopień, zwany agregé à l' Ecole saint Thomas (przyłączony do szkoły św. Tomasza); aby ten stopień osięgnąć, trzeba przedstawić pracę drukowaną, obronić na publicznem zebraniu 50 tez, przez dotyczącego wybranych, a przez profesorów zatwierdzonych. Koszta utrzymania w seminaryum koło 1000 franków; słuchacze są z całego świata; najwięcej Belgów, Holendrów i Francuzów.

Dążność jest tak na uniwersytecie, jak i w zakładzie filozoficznym, aby się specyalizować; z tego też powodu profesorzy wykładają tylko po 3 lub 4 godziny tygodniowo. *Ks. dr. Karol Szczeklik.*

O mszach egzekwialnych prywatnych [1]).

Jakkolwiek jedna tylko Msza św.—i to z asystą albo śpiewana (solemnis vel cantata)—nazywa się i jest prawdziwie Mszą egzekwialną, to jednak nowe prawo liturgiczne pozwala z okazyi pogrzebu servatis servandis na Msze żałobne ciche, które dlatego mogą się nazywać Mszami egz. prywatnemi. Są one jakby dodatkiem do Mszy egzekw. śpiewanej i również są uprzywilejowane. W rubrykach i dekretach te Msze św. nazywają się „privatae de Requie in die vel pro die obitus seu depositionis"; my też tak je nazywać będziemy.

§. 1. *Jakie są ogólne reguły dotyczące Mszy św. egz. prywatnych?*

I. Oprócz jednej Mszy egz.—i to z asystą lub śpiewanej—wolno odprawiać za tego samego zmarłego więcej Mszy św. egz. prywatnych „die vel pro die obitus seu depositionis".

Wyraźnie na to pozwala dekret [2]): „We wszystkich kościołach i kaplicach tak publicznych jak i prywatnych — również w kaplicach seminaryów, kollegiów, tudzież w kaplicach należących do zakonnych lub pobożnych zgromadzeń, mogą się odprawiać Msze św. żałobne die vel pro die obitus aut depositionis, gdy ciało jest obecne w kaplicy, albo go niema, ale jeszcze nie jest pochowane, a nawet chociażby już było pochowane, jeżeli od dnia pogrzebu nie upłynęło dwa dni—pod tymi jednak warunkami i zastrzeżeniami, według których stósownie do Rubryk odprawia się uroczysta Msza św. egz., a nadto z wyjątkiem świąt duppl. I. Cl., niedziel i innych świąt de praecepto" [3]) i z wyjątkiem dni wykluczających duppl. I. Cl. [4]).

Do kaplic w powyższym Dekrecie wymienionych należy zaliczyć i kaplice na okrętach—a więc i tu wolno odprawiać Msze egz. prywatne, pod warunkiem jednak niżej w II. regule ogólnej podanym [5]).

---

[1]) Tłom. „De Missis exequialibus privatis". Erker, Missae de Requie 1903.

[2]) In quibuslibet ecclesiis et oratoriis quum publicis tum privatis et in sacellis ad seminaria, collegia et religiosas vel pias utriusque sexus communitatibus spectantibus, Missas privatas de Requie praesente insepulto vel etiam sepulto non ultra biduum cadavere, fieri posse die vel pro die obitus aut depositionis, sub clausulis et conditionibus, quibus iuxta Rubricas et Decreta Missa solemnis de Requie iisdem in casibus decantatur et exceptis duplicibus primae classis, Dominicis aliisque Festis de praecepto, exceptis etiam diebus Duplicia primae classis excludentibus".

[3]) Decr. 19 Maji (8 Junii) 1896 ad 2. n. 3903.

[4]) S. R. C. 12 Januarii 1897. ad 5. n. 3944. et Rub. gen. miss. tit. V. n. 2.

[5]) S. R. C. 4 Martii 1901. ad 6. in Vicen. Eph. Lit. 1901. p. 331.

Z przytoczonego Dekretu wynika, że: a) wolno odprawić na pogrzebie nie tylko jednę Mszę św. żałobną z asystą lub śpiewaną, lecz oprócz tej jednej Mszy św. można także odprawić więcej Mszy św. prywatnych, ale aplikować je należy za tego samego zmarłego [1]. — b) Te Msze prywatne są dozwolone tylko die aut pro die obitus seu depositionis, niewolno ich zaś odprawiać w dniu trzecim, siódmym, trzydziestym, albo w rocznicę śmierci, ani też wtedy, gdy ktoś, dowiedziawszy się o śmierci jakiejś osoby, prosi o Mszę św., chyba, żeby wypadło na ten dzień święto sdplx. albo smplx. c) Msze prywatne wolno odprawiać tylko w te dni, w których i Mszę św. egzekw. śpiewaną odprawiać można, z wyjątkiem jednąk dni, w których Dekret i Rubryki zakazują, a także z wyjątkiem dnia zadusznego, w którym oprócz jednej Mszy egzekw. śpiewanej wszystkie inne mają być brane „de Commemoratione omnium Fid. dfrum" — intencya ich jednak jest dowolna, zatem można aplikować za tego zmarłego, za którego odprawiają się egzekwie.

II. Msze egz. prywatne wolno odprawiać w którychkolwiek kościołach i kaplicach, czyto publicznych czy prywatnych, czy półpublicznych.

Kaplice publiczne są te, które powagą i władzą Ordynaryusza przeznaczone na zawsze do publicznej czci Bożej—są pobłogosławione lub uroczyście poświęcone, drzwi mają od drogi lub każdemu wiernemu wstęp jest dozwolony. *Prywatne* (stricte) są te kaplice, na które w prywatnym domu na korzyść jakiejś osoby lub rodziny Stol. święta pozwala. Kaplice zaś półpubliczne są te, które chociaż niby w miejscu prywatnem lub też nie tak całkowicie publicznem powagą Ordynaryusza są erygowane, służą na korzyść nie wszystkich wiernych lub jakiejś osoby prywatnej tylko albo rodziny—lecz są przeznaczone dla zgromadzenia lub społeczności więcej osób. Tego rodzaju kaplice są w seminaryach duchownych, kollegiach, pobożnych zakładach i tam, gdzie są Stowarzyszenia o ślubach prostych—i w innych zgromadzeniach, które żyją według reguły lub statutów przez Ordynaryusza zatwierdzonych; nadto w domach przeznaczonych na ćwiczenia duchowne, w konwiktach, zakładach, gdzie się kształci młodzież w nauce, umiejętności albo i sztuce—przy szpitalach, ochronkach, a także i po twierdzach i więzieniach — a i te kaplice, w których pewna część wiernych zwykła się schodzić na wysłuchanie Mszy św. Tu należą także i kaplice cmentarne, byle wstęp do nich nie tylko ci mieli, do których one należą, ale i inni. Tak oświadczyła Św. Kongr. Obrz.

---

[1]) Decr. S. R. C. 28 Maji 1897 ad I. n. 3957.

w Dekrecie z dnia 23. stycznia 1899. Co się tyczy kaplic okrętowych, ta sama Kongr. określiła: Jeżeli kaplica ma stałe miejsce na okręcie, trzeba ją uważać za publiczną dla żeglujących — inaczej zaś nie jest ani publiczną ani prywatną, ale uważa się ją jako ołtarz przenośny. W tych wszystkich kaplicach i kościołach jakichkolwiek, według Dekretu pod regułą główną I. przytoczonego, są dozwolone Msze egz. prywatne ale „servatis servandis“.

III. Aby Msze św. egz. prywatne mogły się odprawiać w kościołach i kaplicach ze wszystkimi przywilejami przez Dekret nadanymi, należy zachować pewne przepisy i warunki.

A mianowicie trzeba: a) aby ciało zmarłego było w kościele lub w kaplicy publicznej a nawet i półpublicznej, gdyby w niej miały się odprawiać egzekwie, fizycznie albo moralnie obecnem. Jeżeli więc może być obecnem fizycznie, to powinno być—inaczej ma być moralnie obecnem. W kaplicach półpublicznych, gdzie się egzekwie nie odprawiają, a także w jakiejkolwiek kaplicy prywatnej, nie jest wymagana obecność fizyczna, lecz wystarczy moralna, o ile ciało jest w domu zmarłego tj. w jakiejś auli lub w pokoju, w tymsamym domu, w którym jest i kaplica.

Niewolno zaś Mszy św. egz. prywatnych odprawiać w kaplicach, gdyby ciało zmarłego było w kościele czyto parafialnym, czy też innym i w tych kościołach już się odprawiły lub odprawiać się będą egzekwie — jak również niewolno, aby w jednym kościele było ciało, a w drugim odprawiano Msze św. egzekwialne. Zresztą pod wzmiankowaną obecnością w domu należy rozumieć obecność nietylko fizyczną ale i moralną, gdyby z powodu ważnej przyczyny np. choroby zakaźnej zakazano trzymać ciało w domu.

Powtóre b) potrzeba, aby w tym dniu, w którym w kościołach i kaplicach publicznych odprawiały się Msze św. egzekw. prywatne, w tym także dniu, w tych samych kościołach i kaplicach, odbywało się nabożeństwo pogrzebowe (funus) ze Mszą św. egz. uroczystą [1]. — Co tak dalece jest wymaganem, iż gdyby tego warunku brakło, t. j. gdyby opuszczono nabożeństwo pogrzebowe, nie wolnoby było odprawiać i Mszy egz. prywatnych. Pod nabożeństwem pogrzebowem rozumie się modlitwy liturgiczne przepisane w Rytuale rzymskim, odprawiane nad ciałem zmarłego lub wobec castrum doloris, jeżeli ciało nie mogłoby być obecnem fizycznie. A więc w jednym i tym samym dniu należy odprawić Mszę egzekw. czy z asystą czy tylko śpiewaną, jak również i ciche—i byłoby przeciw prawu, gdyby ktoś Msze ciche

---

[1]) S. R. C. 12. Januarii 1897 ad 3. n. 3944.

od Mszy śpiewanej *co do czasu* tak oddzielał, aby ciche dziś np. a śpiewaną jutro odprawił lub vice versa. Dalej, w tymże samym kościele czy kaplicy publicznej należy odprawić i (pogrzeb) funeralia ze Mszą św. egzekw., czy uroczystą czy śpiewaną i Msze egz. ciche—i postąpiłby przeciw prawu, ktoby Msze śpiewane i ciche oddzielił *co do miejsca*, odprawiając np. śpiewaną w jednym kościele — a ciche w drugim. Dekret wyraźnie stanowi, aby Msze egz. prywatne tylko w tym kościele, czy kaplicy publicznej mogły się odprawiać, w którym, lub w której odprawiają się egzekwie, których szczególną częścią jest Msza św. śpiewana. Lecz że egzekwie w jednym tylko kościele lub kaplicy publicznej mogą się odprawić, gdyż zmarłego niewolno do wielu kościołów nosić, więc w tym tylko kościele a nie w innych dozwolone są Msze św. czytane.

Zresztą Msze egzekw. prywatne wolno odprawiać nie tylko w czasie Mszy św. egz. śpiewanej, lecz także przed i po niej, np. w czasie odmawiania Officium dfrum, w czasie modlitw za zmarłego, a także, gdy się odprawiają nad zmarłym lub koło niego castrum doloris, obrzędy liturgiczne i modlitwy. Gdzie jest zwyczaj wnoszenia ciała do kościoła już w dzień przed pogrzebem, wieczorem—tam Msze św. prywatne mogą się odprawiać przez cały ranek następnego dnia, począwszy od świtu (ab aurora), gdyż w rzeczywistości przez cały ranek ciało jest obecnem w kościele dla odprawiania egzekwii. W kaplicach półpublicznych i prywatnych Msze egz. prywatne mogą się odprawiać, chociażby obrzędu pogrzebowego nie było, a nawet Mszy egz. śpiewanej, która zresztą w kaplicy półpubl. nie jest nakazana—a w prywatnych nawet zupełnie jej odprawiać niewolno.

c) Trzecim warunkiem jest, by czas nie przekraczał dwóch dni po pogrzebie. A to dlatego, bo Dekret wyraźnie postanawia, że Msze żałobne prywatne die vel pro die obitus seu depositionis wolno wtedy odprawiać, gdy ciało jest obecnem, lub nieobecnem niepogrzebanem lub nawet pogrzebanem, ale od pogrzebu nie upłynęło jeszcze dwa dni. Po upływie dwóch dni od pogrzebu, ustają przywileje—i Msze, o których mowa, nie mogą być odprawiane, chociażby Msza egz. śpiewana z powodu słusznej przyczyny była przeniesioną poza dwa dni po pogrzebie.

4. Czwartym wreszcie warunkiem jest, aby Msze egz. prywatne aplikować za duszę zmarłego, którego ciało jest fizycznie lub moralnie obecnem.

Niewolno więc odprawiać Mszy żałobnych dla zachowania jedności z innemi Mszami, w czasie pogrzebu w kolorze czarnym odprawianemi, albo dla samej tylko uroczystości, jeżeli się nie aplikuje za

duszę zmarłego, którego właśnie odbywa się pogrzeb — chyba żeby wypadło święto niższe niż dplx. (D. n.).

RECENZYE.

Grabreden und Grabschriften; herausgegeben v. J. Zollner, 8-vo, str. VIII. — 352; 3. wydanie, u G. J. Manza, Regensburg, 1905.

Jest to bardzo pożyteczny i praktyczny zbiór, zawierający w sobie przemówienia nad grobem osób rozmaitego stanu i wieku, a wybrany z przeróżnych autorów, przeważnie nowszych i znanych mowców kościelnych. Przemówienia są krótkie, treściwe, rozwijają zwyczajnie jednę tylko lub dwie przewodnie myśli, a wedle danych okoliczności podają też odpowiedne zastósowania. Pod względem nastroju są to mowy poważne, pełne namaszczenia, nie bez wartości też krasomowczej, aczkolwiek układ ich i tok myśli są bardzo proste i przystępne. Suponują słuchacza średniej miary — i do ich poziomu stósują całą treść. Obfity wybór tematów ułatwia korzystanie z tego zbioru, tem więcej, że wybór ten ułożono systematycznie i dla każdej okoliczności dobrano po kilka przemówień.

Dla Braci Kapłanów wielkie może oddać usługi taka książka, bo ułatwi im korzystanie z takich chwil zastanowienia dla pożytku obecnych, a usunie bezcelowe nieraz i przesadne panegiryki.

Josef Pergmayer: *Gründliche Erwägung ewiger Wahrheiten* für geistliche Exercitien, wydanie trzecie, 12-o str. 358. u G. J. Manza w Regensburgu.

Mała, ale bogata treścią głębszą książeczka ks. Pergmayera znaną jest oddawna i cieszy się wzięciem jako bardzo praktyczny podręcznik i przewodnik rekolekcyjny. Z wielką znajomością przedmiotu i potrzeb duszy ludzkiej autor rozbiera znane prawdy Boże, a wielka jego i żarliwa miłość podyktowała mu takie przedziwne pobudki czy do bojaźni grzechu, czy do żalu, iż rozmyślania te stanowią prawdziwy skarb w tego rodzaju literaturze. Nadto umiał autor nowych i oryginalnych dużo rzucić myśli; jest też u niego przekonywująca i wielka siła argumentów, jest jasność i przejrzystość obok dziwnej prostoty i treściwości.

Książeczka ta nadaje się bardzo dobrze jako podręcznik do codziennych rozmyślań; służyć też może jako materyał do kazań, a już w rekolekcyach, prywatnych czy zbiorowych, nadzwyczajne może oddać usługi, podając cały szereg trafnych uwag i zastósowań praktycznych na temat rozmyślań wielkich rekolekcyi czterotygodniowych.

Karl Andreas Basso: *Die vollkommene Klosterfrau;* 2 tomy, 8-vo str. VIII.—328; 368; wydanie II.; Regensburg u G. J. Manza, 1905.

Przedstawia nam autor w tem dziele pełny i dokładny obraz powinności zakonnych, na których wypełnieniu funduje się doskonałość zakonna. Mamy zatem najprzód obszernie wyłożoną rzecz o samem do doskonalszego życia powołaniu i prawdziwego powołania przymiocie; idą dalej powinności względem Boga i bliźnich; drugi zaś tom rozbiera szczegółowo śluby i cnoty zakonne.

Jak z przedstawienia treści widać, całość obejmuje zasadnicze rzeczy i odnosi się nie wyłącznie tylko do zakonnic, ale przydać się może w ogóle wszystkim doskonalszym duszom. Jako lektura pobożna, czy jako podręcznik do egzort lub konferencyi, może to dzieło wielkie oddać usługi, a zaleca je gruntowność wykładu i praktyczność, uwzględniająca przystępnie różne okoliczności życia. Szersze znaczenie mają też np. rozdziały o umartwieniu, o modlitwie, rozbierające bliżej i obszerniej przedmiot, każdego obchodzący.

Kurze Betrachtungen für jeden Tag des Jahres, nebst einem Anhange von Festbetrachtungen. Vorzüglich zum Gebrauche für Ordensgeistliche und Klosterfrauen. Bearbeitet von P. Leopold Stix, C. SS. R. Dritte Auflage. Regensburg. Manz 1905. (IV. 664 str.) 8-vo.

Każdy, mający pewne doświadczenie w życiu duchownem, wie dobrze, jak cennym jest dobry podręcznik do rozmyślania. Prawda, że nie każda książka odpowiada każdej osoby usposobieniu, ale to pewna, że każdy szuka rozmyślań stanowi swemu odpowiednich, treściwych i praktycznych; nadto powszechniej pożądane są rozmyślania krótkie, które pozostawiają miejsce własnej refleksyi i zastosowaniu prawd do potrzeb osobistych duszy. Medytacye, podane przez ks. Stixa, Redemptorystę, mają prócz ogólnych zalet także wyjątkowe jeszcze przymioty i okazują się bardzo pożyteczne. Najprzód przedmiot rozmyślań jest szczęśliwie dobrany na tle Pisma św. i roku kościelnego. Rozmyślania niedzielne opierają się na ewangeliach niedzielnych, rozmyślania w okresie Bożego Narodzenia wprowadzają nas w tajemnice dziecięctwa Jezusowego, rozmyślania wielkopostne pozwalają na rozważanie całej męki Chrystusowej. W inne dni roku autor bierze za tło rozmyślania zdanie jakieś z Pisma św. i rozwija głęboką jego myśl trafnie i praktycznie. Przytem szczególnie stara się o jedność myśli przewodniej, tak iż mimo rozmaitości refleksyi medytacya dąży do jednego celu i to z pewnem stopniowaniem pobudek i afektów. Podział na trzy punkta wynika zupełnie naturalnie z tekstu Pisma św., będącego tłem rozmyślania, co nadzwyczaj ułatwia tak przygotowanie się do medytacyi, jak i zachowanie w pamięci zaczerpniętego owocu w ciągu dnia. Podział materyi w rozmyślaniach o Świętych udał się szczególnie. Język jest prosty, jędrny i piękny, treść prawdziwie teologiczno-ascetyczna bez przesady i naciągania, cena bardzo umiarkowana. Ztąd z dobrem sumieniem wszystkim polecamy książkę O. Stixa. Pożądanym byłby tylko spis rzeczowy rozmyślań, oraz, co ściśle się łączy z tem pragnieniem, uwydatnienie myśli przewodniej w nagłówkach rozmyślań. Nie byłoby to rzeczą trudną w obec rozmaitości przedmiotu i harmonii punktów, które to dzieło cechują. *E. M.*

OBRAZKI z »KURJERA LWOWSKIEGO«.

(I.). Gdyby ktoś zażądał opinii, które z dwóch pism, *Naprzód* czy *Kurjer Lwowski*, gorliwiej służy sprawie „postępu“ ku odchrześcijanieniu społeczeństwa, doprawdy nie umielibyśmy odpowiedzieć. Wprawdzie *Kurjer Lw.* nie jest socyalistycznym jeno ludowcowym, wprawdzie mniej niż *Naprzód* powtarza oszczerstw na księży, zaczerpniętych z akatolickiej prasy zagranicznej, ale za to w artykułach i korespondencyach własnych przewyższa nieraz swą brać czerwoną, gdzie chodzi o przypięcie łatki klerowi katolickiemu. Oto próbki niektóre z r. 1905.

Z okazyi walnego zgromadzenia T. Szk. L. każe *K. Lw.* „zapamiętać, że w posiewie przyszłości zaledwie dziesiątą część wkłada duchowieństwo polskie, to, które powinno iść w pierwszym szeregu, na czele“ (n. 119. z 30. kwietnia). A jednak w tymsamym ustępie wspomina *K. Lw.* „inne towarzystwo oświatowe“, któremu „patronuje“ JE. książe kardynał Puzyna“, lecz pracę duchowieństwa w T. O. L. nie uważa za „posiew przyszłości“, bo ono „niezupełnie pokrewne z T. Szk. L.“. Jakżeż to ciasny, a krzywdzący duchownych, kąt widzenia! Pod tym też kątem patrzeć należy na sentencyę *K. Lw.*, że „duchowieństwo polskie powinno iść na czele“; w rzeczywistości chce *K. Lw.*, aby ono tylko nakuliwało za komendą..... ludowców. Dlatego to kopie on T. O. L., dlatego powstaje na gazety ludowe, wydawane przez księży, a przynajmniej w duchu katolickim i piorunuje na te Koła Szk. L., które prenumerują 550 egz. *Ojczyzny*, 277 egz. *Gazety Niedzielnej*, 166 egz. *Nowego Dzwonka*, a zaledwie 45 egz. *Przyjaciela Ludu* i 9 egz. *Nowej Reformy*. Temsamem — jak twierdzi — „Koła te... świadomie czy nieświadomie hasłami oświaty ludowej pokrywają *kierunki, nic wspólnego z dobrze pojętą tą oświatą niemające, owszem wrogie jej.* I niema tu żadnych tłómaczeń — woła — że ta lub owa gazeta „zamieszała się“ w cały szereg innych; pod firmą T. Szk. L. *nie wolno tego robić nikomu*“. I tensam *K. Lw.* śmie zarzucać stańczykom, a niekiedy i socyalistom, że stoją na stanowisku stronniczem, a temsamem szkodzą krajowi! *Medice cura te ipsum!*

Pielgrzymka szkolna do Rzymu napsuła *Kurjerowi* krwi niemało. Nie udało się od niej odstraszyć, więc dalejże wyklinać wycieczkowców. Przeciwstawia im ofiary wojny japońskiej i woła do pielgrzymów (n. 106. z 16-go kwietnia): „Pewnie nikt z was nie rzucił grosza na chleb i sól świąteczną dla polskich ofiar moskiewskiej zachłanności.... o bezmyślni pątnicy — weselni i rozrzutni podróżnicy... wielkopostni“! Co za niecna insynuacya! Oczywiście nieskontrolowane wieści, rozpuszczone przez *Dziennik P.*, że niektórzy studenci lwowscy i krakowscy wykradali się nocami do domów rozpusty, dostarczyły *Kurjerowi* nowego materyału do napaści na pątników i ich przywódców. Dlaczegoż jednak *K. Lw.* nie zechce zbadać bliżej, którzy to studenci okryć mieli niesławą imię polskie? Czy byli to tak zwani przezeń świętoszkowie, czy też właśnie umysły „postępowe“, czerpiące z pism radykalnych „szerokie zasady etyczne“?

Cóż uczynić jednak z ks. drem Bandurskim, którego odezwa do składek na ofiary wojny japońskiej tak żywy odgłos znalazła w Gali-

cyi i w Poznańskiem, a nawet w Polonii amerykańskiej? Czy naśladować *Naprzód*, który wytłómaczył to po niedługim czasie jako obliczone ad captandam benevolentiam opinii datki na..... ofiary strejków w Kongresówce? Nie, *Kurjer Lw.* inną obrał drogę i zamieścił korespondencyę artystki Anny G..., którą *Naprzód* uznał za tak „zbawienną“, że ją całą przedrukował (n. 101. z 12. kwietnia). Artystka zarzuca księżom, że sami przyczyniają się do zubożenia ludu, bo wyciągają zeń spore sumy na koronacye obrazów Matki Boskiej. I wpadając w pathos teatralny, woła: „Wczoraj, kiedym przeczytała w „Dzienniku“ odezwę, że jeszcze brakuje klejnotów do sukni, przebacz mi Boże, ale oburzenie moje nie miało granic. Boże! Ty Panie Wszechmocny, Chryste, który przyszedłeś na świat w ubogiej stajence, przykładem swoim przekazałeś nam ubóstwo, jakże mylnie cię ludzie rozumieją i jak mylnie kochają! Wszakże Chrystus powiedział: „Byłem głodny, a nie narmiliście mnie, byłem spragniony, a nie napoiliście mnie“ i „cokolwiek uczynicie jednemu z maluczkich, mnieście uczynili“. Czyńmy więc jałmużny, nie dajmy braciom naszym umierać z głodu, a wypełnimy wolę Chrystusa. Gromadzenie klejnotów na obrazach, gdy lud ginie z głodu, nie jest podług mnie religijnem“. I pomyśleć, że do całej emfazy (czy kto nie klaszcze?) dało okazyę wezwanie kapłana do składek .....na koronacyę? nie, ...na rannych i głodnych! Miłosierdzie względem bliźnich nie wyklucza jednak i ofiar na chwałę Bożą, owszem jedno z drugiem idzie zazwyczaj w parze. Znalazł się wprawdzie między Apostołami taki, który na widok, jak Marya Magdalena drogim olejkiem szpikanardowym namaściła włosy Chrystusa Pana, zawołał (w guście naszej artystki): „Na cóż ta utrata? Czyż nie lepiej było sprzedać to za trzysta groszy i rozdać ubogim“? Czemuż artystka nasza nie powołała się i na ten tekst Pisma św.? Może dlatego, że Apostołem owym był .....Judasz Iskaryota, którego też za to Chrystus Pan zganił, stawiając Maryę Magdalenę za wzór do naśladowania potomnym. Tak, moja pani; jeźli już ma się używać klejnotów, to (nie zapominając zresztą o miłosierdziu nad biednymi) stokroć lepiej, by one zdobiły suknię w obrazie Matki Boskiej, aniżeli suknie, szyje i ręce .....aktorek. Wartałoby tylko dowiedzieć się, ile też swoich klejnotów oddała artystka Anna G..... na nieszczęśliwe ofiary wojny japońskiej!

Pojmujemy teraz, dlaczego *K. Lw.* tak często powstaje na księży. Wszak mu księża niepotrzebni, bo zamiast nich ma na zawołanie tyle wzniosłych i idealnych .....kaznodziejek w każdym teatrze!

W ogóle na korespondencyach dosadnych *Kurjerowi* nie zbywa. Szermował w nim długo za abstynencyą od alkoholu dr. Dybowski, aż wreszcie obraził się porównaniem, jakie *Gazeta Niedzielna* przeprowadziła między Eleuteryą a podobnemi instytucyami masońskiemi i .....złożył godność przewodniczącego Eleuteryi. Oczywiście nie zaniedbał postarać się o rozgłos należyty i o apostrofy, ubliżające duchownym. „Ustępując przed oportunizmem — pisze (n. 103 z 13-go kwietnia) — mającym nadzieję ułagodzić ***rozsierdzonych nałogowych***, tworząc dla nich wyjątek od ogólnego prawidła“....., chełpi się, że „liczymy abstynentów na setki tysięcy“ (czy samych Eleuterystów?),

bo „lud roboczy..... zdołał pokonać i zwalczyć *trudności i przeszkody, stawiane trzeźwości*, przez monopol rządowy (w Kongresówce) i *kler katolicki*“..... „**Hańba** tym, którzy pod pozorem zbawienia duszy ludu odwodzili i odwodzą go od abstynencyi, *nazywając ją masoneryą*“. Kto i kiedy nazywał abstynencyę masoneryą? Zapewne najnowsza metoda badań naukowych — specyficznie lwowska — uczy przekręcać słowa przeciwnika, podsuwać mu zdania, o jakich nikt rozsądny nie myśli i dopiero je zbijać. Nazwanie też w czambuł wszystkich duchownych „nałogowymi“ pijakami i głoszenie, że „z nieba chmurnego kleru katolickiego i redakcyi klerykalnych“ spadły na autora gromy „za to, że śmiał żądać od duchowieństwa, na równi z innymi obywatelami kraju naszego, wyzbycia się *nałogu*“, mogłoby oburzyć, gdyby nie było tak naiwnie śmiesznem! Ogół wie dobrze, że jeźli w której parafii lud odwykł od pijaństwa, to zawdzięczać to jedynie trzeba niestrudzonej pracy kapłanów, którzy za to niemało nieraz wycierpieli od właścicieli, względnie dzierżawców, propinacyi. I dziś i zawsze pastoralna katolicka wyobraża sobie dobrego duszpasterza jako męża, leczącego lud z wszelkich złych nałogów, a zwłaszcza z pijaństwa. Nie przeczymy, że Eleuterya może zrobić wiele wśród warstw niewierzących lub słabo wierzących, do których nie dociera głos kapłana i życzymy jej tam powodzenia z całego serca, ale nie uważamy za wskazane, by miała ona zastąpić katolickie bractwa trzeźwości wśród ludu religijnego i niewzruszone pobudki religijne zastąpić względami socyalnymi i sanitarnymi, bo te u mas mniej wykształconych nie zdołają z reguły złamać naporu gwałtownych namiętności. Przemawia w tym razie przez pisma księży nie interes jakiś osobisty, bo owszem abstynencya ułatwiłaby im niezmiernie pracę duszpasterską, ale jedynie wzgląd na rzeczywisty i trwały ludu pożytek. Czy to *Kurjer Lw.* zrozumie?

Nie daje spać *Kurjerowi* i jego korespondentom niemiecka szkoła katolicka we Lwowie. W n. 103. z 13-go kwietnia „matka“ jakaś uderzyła na tę szkołę namiętnie, zalecając natomiast niemiecką szkołę ewangelicką. Wprawdzie dnia 16. kwietnia ogłosił Bolesław Anc w *K. Lw.* artykuł, prostujący twierdzenia owej matki-Polki na polu narodowem, ale nie osłabił on w niczem zarzutu nietolerancyi religijnej, skierowanego do JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, owszem zarzut ten spotęgował napaściami na cały Kościół.

W napaści owej jest wiele zdań, ilustrujących wybornie zamęt pojęć, jaki w pewnych kołach „katolickich“ panuje. Sądzą one, że biskup ma jedynie „prawo wglądać do nauki religii w szkołach publicznych“, przeznaczać dla niej księży i podręczniki, ale nie ma prawa (?) wglądać w to, czy dzieci odbierają wychowanie katolickie czy też nie, nie ma prawa (?) żądać, by dziecki katolickie n. p. nie chodziły do szkoły wyznaniowej ewangelickiej. „Wychowanie dzieci naszych — pisze „matka“ — należy w pierwszym rzędzie do nas (rodziców) i my sami bierzemy na siebie wszelką odpowiedzialność w obec Boga i społeczeństwa“. Święta to prawda, której przeczą może obrońcy państwowego monopolu nauczania, ale nie Kościół; niemniej jednak prawdą jest, że dzieci katolickie nie do samych rodziców należą, ale także do

społeczeństwa i do Kościoła; prawdą jest też smutną, że nie wszyscy rodzice należycie pojmują i spełniają swe obowiązki wychowawcze. Cóż ma Kościół czynić w tym ostatnim wypadku? Czy zostawić dzieci ich nieszczęsnemu losowi, składając winę na rodziców? Byłoby to niezawodnie najwygodniej, ale nie zgodziłoby się żadną miarą z wolą Dobrego Pasterza, który słowami i przykładem nauczył duszpasterzy, a zwłaszcza biskupów, by dusze swe kładli za owce swoje. Wszak z duszami dzieci zginąćby musiały i dusze rodziców, a przecież rodzice katoliccy należą również do owczarni Chrystusowej i zbawienie ich — podobnie jak zbawienie dzieci — nie może być biskupowi rzeczą obojętną! Ma tedy biskup nietylko prawo ale i obowiązek upomnieć rodziców, by dbali o religijne wychowanie swych dziatek i ewentualnie powołać do życia zakłady, któreby rodzicom spełnienie tego zadania umożliwiły. To właśnie, a nie co innego (według uroczystego zapewnienia Swego), miał JX. Arcybiskup na myśli, powołując do życia niemiecką szkołę katolicką: chciał uratować dzieci Niemców katolickich od utraty wiary w szkole ewangelickiej. Czyż jest w tem jakaś nietolerancya względem innowierców? Czyż JX. Arcybiskup czyni ewangelikom jakąkolwiek krzywdę?

A jednak „matka" oburza się na „nietolerancyę" JX. Arcybiskupa, a p. Anc dodaje, że „średniowieczna nietolerancya łączy się tu z nowożytną spekulacyą — a to wszystko, *aby handel szedł*" (słowa podkreślone w *K. Lw.)!* Pytamy: czemżeż to i kiedy JX. Arcybiskup dał słuszny powód do podejrzeń, że działa nie w najlepszem przekonaniu, lecz „aby handel szedł"? Jak nazwać takie insynuacye? A gdyby też ktoś powiedział, że patryotyzm p. Anca nie jest bezinteresowny, lecz obliczony na rozgłos, aby handel szedł? Nie rzucamy przecież podejrzenia tego rodzaju, bo etyka katolicka zbyt surowo takie rzeczy piętnuje, ale ból, jakiego doznać może p. Anc na samą myśl o takiej insynuacyi, niechże mu będzie przestrogą, by i sam drugim (że już nie powiemy: lepszym od siebie) bolu podobnego nie sprawiał. Robiąc tę uwagę, spełniamy tylko obowiązek publicystyczny, ale nie ufamy, by trafiła p. Ancowi do przekonania, bo kto jest tak... gruboskórnym, że dotąd wierzy np. w przekonanie rzekome księży średniowiecznych o zbawianiu dusz przez tortury i uśmiercenie, lub główne źródło reformacyi Lutra widzi jeszcze w handlu odpustami, z tym dogadać się niełatwo. A może p. Anc powtarza owe twierdzenia nie w złej woli, lecz dlatego, bo nie interesował się rozwojem krytyki historycznej? Pragniemy, aby tak było, bo łatwiej pogodzić się z myślą, że Polak-patryota w czemś się pomylił, aniżeli z przypuszczeniem, że rozmyślnie pisał nieprawdę. Prawdziwa miłość Ojczyzny jest bowiem uczuciem tak wzniosłem, że powinna uchronić człowieka od złośliwości.

Koziołki historyczne nie są zresztą nowością dla *Kurjera Lw.* W artykule wstępnym ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go maja, pisze np. *K. Lw.* (n. 126. z 8. maja), że Konstytucya wspomniana „poprzedziła wszystkie konstytucye" (i angielską także? D. R.), „a nawet sławne prawa człowieka wielkiej rewolucyi francuskiej". W rzeczywistości osławione „prawa człowieka" uchwalono w r. 1789, zaś

konstytucya nasza datuje się dopiero z r. 1791. Ale — cóż to komu szkodzi?

KRONIKA KOŚCIELNA.

Najrozmaitsze uwagi czytamy w dziennikach na temat rozdziału Kościoła od państwa we *Francyi*. Jeżeli katolikom uda się złagodzić choćby jeden paragraf (np. §. 4.) krzywdzącego prawa, rozdzielającego państwo od Kościoła, ale nie Kościół od państwa, popadają niektóre pisma katolickie w entuzyazm i stawiają na przyszłość horoskopy jak najpomyślniejsze, nie bacząc — że właśnie program loży w tej sprawie (zresztą nie tajny) wymaga, by w pierwszem dziesięcioleciu po uchwaleniu ustawy nie drażnić religijnych nawyknień ludu, lecz zwolna i stopniowo odciągać szerokie warstwy od religii i od karności kościelnej, by potem można zgnębić katolicyzm stanowczo. Plan to chytry, wystudyowany na dziejach protestantyzmu w wielu krajach, gdzie w ten właśnie sposób lud stał się heretyckim, nie wiedząc nawet o tem. Obecnie chodzi o zaprowadzenie bezwyznaniowości, a *uśpienie sumienia* katolików jest najdogodniejszym ku temu środkiem. Naiwni tylko łudzić się mogą nadzieją, że rząd w drodze administracyjnej łagodzić będzie krzywdzące postanowienia ustawy; zresztą mogłoby to się stać jedynie w latach najbliższych, ale nie na stałe. Czyż historya ostatnich wypadków we Francyi nie jest przestrogą wymowną?

Przypomnijmy sobie, że erę gwałtowniejszego prześladowania Kościoła we Francyi rozpoczął w r. 1901. *Waldeck-Rousseau*, były prezydent ministrów, przeprowadzeniem w parlamencie ustawy o stowarzyszeniach religijnych. Aby katolików uspokoić, zaręczył on wówczas uroczyście i publicznie, że rząd nie dąży bynajmniej do zniszczenia kongregacyj religijnych we Francyi, jeno do uregulowania tej sprawy. Ustawa zarządzała rozwiązanie kongregacyj nieautoryzowanych, jeżeli do trzech miesięcy nie postarają się u rządu o autoryzacyę. Do podań należało dołączyć odpis statutów kongregacyi, wyjaśnienie jej celu i dokładny wykaz majątku. Poprawkom radykałów, żądających już wówczas zniesienia kongregacyj, sprzeciwił się *Waldeck-Rousseau* stanowczo, a na przemówienia katolików, że ustawa może i w tem brzmieniu stać się w rękach rządu narzędziem do zniszczenia kongregacyj, odparł z oburzeniem, że nie można przecież przypuszczać, by Francya miała odmówić autoryzacyi kongregacyom, które w uczciwy sposób służą celom filozoficznym, socyalnym i filantropijnym, jak np. kongregacya Najśw. Serca Jezusa i Maryi (zwana Picpus od ulicy w Paryżu) [1]). Mowę tę ogłoszono afiszami we wszystkich gminach Francyi: posłużyć ona miała i posłużyła do tego, by rządowi zjednać zaufanie i zdobyć większość przy nadchodzących wykorach.

---

[1]) Kongregacya ta oddała wiele usług na missyach. Z niej to pochodził O. Damian, apostoł trędowatych.

Dzisiejszy *bloc* parlamentarny wybrano zatem w imię hasła... tolerancyi dla zakonów, a jednak czegóż ów *bloc* dokonał?

Waldeck'owi nie wypadało zadawać kłamu uroczystym swym zapewnieniom: ustąpił zatem na rzecz *Combesa*, który ustawę o zakonach wykonał w sposób możliwie nienawistny dla Kościoła. Nie pomogło wykazywanie w podaniach o autoryzacyę użyteczności danego zakonu dla społeczeństwa, nie pomogły nawet deklaracye większości rad municypalnych na korzyść zakonów: rząd zawezwał zawisłych od siebie prefektów do przedłożenia opinii i na tej podstawie wydawał dekrety banicyjne na zakonników. A jednak na 1182 prefektów tylko 571 okazało się tak służbistymi, że wydali opinie w myśl rządu, motywując je częstokroć w sposób charakterystyczny, jak np. „zakon jest szkodliwy, bo szkoły przezeń utrzymywane cieszą się frekwencyą nadzwyczajną z powodu świetnych wyników, a temsamem odbierają uczniów szkołom państwowym" itp. Zarzucano nawet zakonom agitacye polityczne, chociaż wiadomo, że nietylko zakony, ale nawet kler świecki we Francyi aż zanadto stronią od wszelkiego udziału w życiu publicznem i że to jest jednym z powodów odchrześcijanienia życia publicznego. Znalazło się nawet 72 prefektów, którzy z narażeniem swego stanowiska wystąpili w obronie kongregacyi; reszta (tj. 539) wolała nie dać żadnej odpowiedzi. *I Combesowi* jednak nie brakło chytrości: podzielił on zakony na trzy klasy, by uspokoić opinię nadzieją, że tylko pierwsza klasa ulegnie banicyi, ale niebawem przedłożył parlamentowi wnioski trzech ustaw, zamykających drogę do autoryzacyi każdemu zakonowi. Posłuszny *bloc* uchwalił wszystko tak dalece, że nawet zakony autoryzowane w konkordacie (jak Bracia Szkolni, Siostry Miłosierdzia itp.) uległy banicyi. Dlaczegożby i obecnie rząd nie miał się chwycić taktyki tak wygodnej? Niestety katolicy, rozbici na stronnictwa, nie mają we Francyi dostatecznego wyrobienia parlamentarnego i dają się łudzić (chociaż nie wszyscy!) pierwszym lepszym frazesom. Nie widzą, że doraźne i gwałtowne prześladowanie wyszłoby tylko na pożytek Kościoła, bo z jednej strony rozbudziłoby sumienia tych, którzy obecnie stykają się z księdzem tylko przy chrzcie, przy I. Komunii św. przy ślubie i pogrzebie, a zresztą nie myślą wcale o religii — z drugiej zaś strony oburzyłoby nawet w szeregach nieprzyjaciół Kościoła wielu, którzy lękają się, bo tyrania rządu raz podniecona nie dała się i im także we znaki. Że ten wzgląd ostatni nie jest czczem przypuszczeniem, świadczą obecne obrady parlamentarne, wśród których za złagodzeniem przepisów drakońskich przemawiają i głosują niekiedy zdeklarowani nawet wrogowie Kościoła. *Rouvier* jednak, podobnie ongi *Combes*, umie wyzyskać sytuacyę i jeśli się zgadza na jakieś modyfikacye, to tylko na takie, które przyznają pewną władzę biskupom (*nigdy* papieżowi!), bo w obec ducha gallikanizmu, jaki jeszcze tu i ówdzie pokutuje, spekuluje na to, że biskupi sami pomogą mu rozbić jedność Kościoła. Nie brak przykładów zresztą w biskupach takich, jak Geay z Laval, Nordez z Dijon a nawet Turinaz pobożny z Nancy. Nadzieja tylko w Bogu!

Belgia przeprowadzić ma w tym roku nowe wybory do parlamentu. Socyaliści podają tam rękę liberałom wszelkich odcieni i zapewniają, że w ten sposób obalą rząd katolicki, który już od r. 1878 steruje Belgią. Na razie sprzymierzeni walczą tylko piórami, nie gardząc urabianiem opinii nawet poza granicami kraju. I nasze *Słowo Polskie* (n. 219 z 11. maja) zamieściło korespondencyę sążnistą, w której z katolików robi monstra jakieś złowrogie. Chwali natomiast Maurycego Maeterlinck'a za to, że nie chciał wziąść udziału w wydawnictwie książki zbiorowej ku uczczeniu 75 letniej rocznicy odzyskania niepodległości—dlatego jedynie, bo obchód ów jest pod firmą rządu katolickiego. Ktoś bezstronny wyraziłby raczej ubolewanie, że agitacya polityczna zdołała już owładnąć i sfanatyzować nawet mężów tej miary, jak Maeterlinck, ale *Słowo Polskie* zna tylko dlań pochwały. To pewna, że gdyby z okazyi ważniejszego jakiegoś obchodu patryotycznego, urządzonego przez rząd liberalny, śmiał któryś katolicki literat w podobny sposób się wyrazić, krzyczanoby w niebogłosy, że to nowy dowód nietolerancyi i ciasnoty pojęć—a może nawet braku patryotyzmu! — u katolików itp.! Któżby jednak nietolerancyę śmiał zarzucić koryfeuszowi liberalnemu! „Ciemni" katolicy belgijscy nie znają przecież tolerancyi tak dalece, że świeżo w Haadze zgłosili kandydaturę posła dra Vissera, wybitnego pastora protestanckiego, zresztą katolikom nieprzychylnego, ale wierzącego! A przecież katolicy są w Haadze tak liczni, że ostatnim razem kandydat katolicki upadł tam jedynie mniejszością *jednego* głosu! Czasopisma katolickie belgijskie, a nawet niemieckie, zdobywają się również na taki brak tolerancyi i roztropności, że śmią ...oklaskiwać ten krok polityczny! Zapewne to wynik wychowania w szkołach katolickich nieobowiązkowych, których w Belgii jest takie mnóstwo! Według *Słowa Polskiego* „zacofanie sfer rządowych, ich zamknięcie oczu na wszystko, co tchnie postępem, jest wprost zadziwiające w kraju *na pozór* tak bardzo ucywilizowanym", na pozór jednak tylko, bo... „cywilizacya idzie w parze z oświatą, a tymczasem nauczanie w Belgii nie jest obowiązkowe i spoczywa po największej części w rękach duchowieństwa"! Dlaczegoż jednak *Sł. P.* nie wspomina o tem, że Belgia nie zna prawie analfabetów, że bez przeciążenia budżetu ma szkół stosunkowo więcej niż inne kraje, że wskutek rywalizacyi szkół nieobowiązkowych niema tam mowy o bezdusznym jakimś szablonie szkolnym, owszem sposób nauczania ulepsza się w każdym kierunku? Pożyteczność takiego urządzenia zrozumiał praktyczny rząd angielski i dlatego popiera chętnie szkoły prywatne, nie wyłączając katolickich—natomiast „liberalny" nasz doktryner „katolicki" (a jakże!) widzi „postęp" nauczania jedynie *w monopolu państwowym*! Toć liberalizm chełpi się w teoryi z tego, że walczy o zapewnienie każdej jednostce wolności bez granic; jakżeż to pogodzić z rozlicznymi *monopolami państwowymi*, o jakie tenżesam liberalizm dopomina się w praktyce! Szczęściem przynajmniej dla liberałów jest, że rząd belgijski (jako klerykalny) nie słucha haseł liberalnych, boby już dawno zaprowadził w Belgii szkoły obowiązkowe *katolickie*. Czy nie mamy racyi?

Właśnie, jeżli któremu krajowi, to Belgii katolickiej, nie odmówi historya świadectwa, że poszła ona możliwie najdalej w kierunku swobód osobistych a zarazem ochrony mas mniej wykształconych. Nie narzuca Belgia szkół obowiązkowych, lecz czuwa nad tem, by szkół było podostatkiem i by przecież posyłano dzieci do szkoły; zaprowadziła też głosowanie powszechne według systemu pluralnego, w którym każdy dorosły obywatel oddaje jeden głos, każdy zaś opłacający podatek niewielki, równie jak każdy inteligentny, oddaje jeszcze głos dodatkowy, wskutek czego zdarza się, że obywatel inteligentny, posiadający jakitaki mająteczek, oddaje trzy głosy, równoważąc tem przewagę liczebną mas ślepych, które nic do stracenia nie mają. — Co więcej, w jedynej Belgii mniejszość ma także zabezpieczony wybór posłów w odpowiedniej ilości, więc nie może być całkiem zgniecioną przez większość. Kto zważy, że ustawy te przeprowadził rząd i większość „klerykalna", przyzna, że słabszym stokroć bezpieczniej i swobodniej mieszkać w klerykalnej Belgii, niż np. w liberalnej Francyi. To też, zdaje się, rezultat wyborów nie będzie niepomyślnym dla katolików i w ogóle dla antirewolucyonistów, bo pod tem hasłem zjednoczyli się oddawna katolicy i protestanci wierzący.

Energiczne zarządzenia Ojca św. Piusa X., który na seryo usiłuje podnieść kler rzymski na wyższy poziom życia religijnego i niedawno (27. grudnia 1904) zobowiązał go pod grozą kar duchownych do odbywania rekolekcyj przynajmniej raz co trzy lata w klasztorach rzymskich OO. Jezuitów, lub też Passyonistów i Missyonarzy św. Wincentego—dały pochop do ogłaszania publikacyj przeróżnych, wyjawiających rzekomo plany i dążenia Papieża. Wprawdzie urzędowy *Osservatore Romano* zaprzeczył, jakoby enuncyacye owe charakterystyczne miały być wprost lub ubocznie inspirowane przez Papieża i wypowiadać jego myśli: mimo to jednak czasopisma nadają rozgłosu owym publikacyom, zaznaczając np. (*Słowo Polskie* w n. 211. z 6. maja), że drukowane one były „naturalnie (?) za pozwoleniem Piusa X." Przy tej sposobności chciałoby się wmówić w Papieża—a raczej w katolików, nadużywając firmy Papieża—myśli i dążenia, które są ulubionym przedmiotem marzeń liberałów. Tak rozumieć należy zapewnienia *Słowa Polskiego*, że Papież chce formalnie zrzec się świecko-państwowych aspiracyj, że ubolewa nad zawczesnem (?) potępieniem dzieł ks. Loisy i chce zapobiec podobnym wypadkom na przyszłość, że ograniczy nabożeństwa do Matki Boskiej i innych Świętych i t. p. Równocześnie wmawia się w katolików, jakoby oni w ogóle dotąd Matkę Boską i Świętych stawiali na równi z Chrystusem Panem! Oczywiście kto pojmuje katolicyzm tak, jak go przedstawiają zwykle nasze dzienniki „katolickie" (a któryż np. dziennik polski głosi się sam za niekatolicki?), gotów i większym jeszcze andronom uwierzyć. Faktem jest, że Papież dąży do tego, co zapowiedział, by *omnia instuarare in Christo*, zaczynając od trybu życia duchownych. Czyż to co dziwnego? Faktem jest również, że biskupi włoscy, zwłaszcza Bonomelli z Kremony, usuwają gorliwie nadużycia, jakie się w niektórych dyecezyach włoskich wkradły nawet do służby Bożej — mimo najwyraźniejszych postanowień prawa kanonicznego i przepisów

liturgicznych. Charakterystycznem dla nas jest, że np. biskup Bonomelli zakazywać jeszcze musi w kurendzie dyecezalnej (z kwietnia br.), by nie sprzedawać modlitw, niezaopatrzonych aprobatą władzy duchownej, by wizerunku Matki Boskiej nie umieszczać jakby etykiety na flaszkach, szklankach, filiżankach, talerzach itp. sprzętach, na sprzedaż sklepową obliczonych itp. Są to jednak sprawy lokalne, które z zamiarami Piusa X. nie mają nic wspólnego, bo pod jakimkolwiek Papieżem tak a nie inaczej musiałyby być załatwione. I u nas wartałoby obmyślić środki, jak usunąć nadużycia, które rażą przy sprzedaży obrazów pobożnych, modlitewników i dewocyonaliów w imię nieograniczonej wolności handlu. Sprawa to jednak niełatwa, bo chciwość umie zawsze wykryć nowe furtki do uprawiania niecnego zarobku, zwłaszczą dopóki ustawodawcy państwowi żadnej tamy nie kładą. Głównym i najdzielniejszym środkiem będzie gruntowne uświadomienie wiernych.

W obozie socyalistycznym pojawił się nowy prąd postępowy: uświadamianie klasowe *dzieci*. Po mężczyznach przyszła kolej na niewiasty i terminatorów, obecnie zaś dosięga już dzieci. Nie każdemu może wiadomo, że oprócz *Promienia* dla młodzieży szkół średnich i dla akademików wychodzi także socyalistyczny *Promyk* dla dzieci i szerzy wśród nich marzenia kolektywistyczne. Dr. Braun, redaktor socyalistycznego pisma: *Neue Gesellschaft*, wystąpił nawet z okazyi 1. maja z projektem, by założyć klasową organizacyę dzieci i w ten sposób bojaźń szkoły, a nawet bojaźń rodziców, zamienić u nich w rokosz (Empörung) otwarty! Czy idea ta przyjmie się u socyalistów? — Konsekwencya wymaga, by rozpoczęli wychowanie takie od lat niemowlęcych, bo wtenczas jedynie nawyknienie do strejków i samowiedzy klasowej przejdzie w krew i żyły generacyi — ale doświadczenie przestrzega, że kto w dziecięcych latach nie nawykł do posłuszeństwa bezwzględnego względem ojca i matki, ten wyrósłszy gotów wyłamywać się również z pod ślepego posłuszeństwa względem przywódców organizacyi, a wówczas cóżby się stało z organizacyą całą? Bezpieczniej zatem i wygodniej zaczynać agitacyę i strejki dopiero wśród młodzieży szkół średnich i seminaryów nauczycielskich, bo „towarzysze“ snadnie wyróść tu mogą na „jedynych“ przyjaciół i przeważyć wpływ rodziny i szkoły, a jednak korzystać z zasad karności, przez rodzinę i szkołę wpojonych. Jakoż w tym kierunku agitacya nie śpi.

Radby się socyalizm wcisnąć i w szeregi nauczycielstwa ludowego, ale nie idzie to raźno, bo religijność i patryotyzm stoją na zawadzie. Łatwiejsze już sukcesy obiecują sobie ludowcy. Wprawdzie p. Stapiński podczas ostatniej sesyi sejmowej zapewniał, że młodzieży nie chce wciągać do agitacyj, ale wnet potem na posiedzeniu Rady naczelnej ludowców w Krakowie inne wydano hasła. Niedarmo też adwokat dr. Bardel, znany ludowiec, przemawiał gorąco na walnem zgromadzeniu Tow. nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie dnia 29. kwietnia, niedarmo *Gazeta szkolna* wzywała do agitacyi pokątnej; duch niezadowolenia, płynący z lichego uposażenia materyalnego i z tajnej kwalifikacyi, dokonuje reszty i gotów tych i owych poprowadzić w objęcia radykalizmu. Nie gwałtownem potępieniem, lecz

życzliwem a raźnem zajęciem się dolą nauczycielstwa ludowego oraz pogłębieniem momentu wychowawczego i religijnego w seminaryach nauczycielskich, możnaby jeszcze zapobiec złemu, które w przeciwnym razie gotowe obejmować jak pożar koła coraz szersze i wydać skutki fatalniejsze, niż obecnie myślimy.

Czy katolickie biblioteki samokształcenia dla młodzieży szkół średnich i seminaryów nauczycielskich, nie przyczyniłyby się wiele do zaradzenia niebezpieczeństwu? Kiedyż się ich jednak doczekamy?

Dziwne światło na rzekomo zacofaną kulturę katolicką rzucają fakta, jakie co chwilę odsłaniają dzieje. Świeżo np. odkryli Amerykanie ze zdumieniem, że w Manilli na *Filipinach* istnieje od roku 1594. konwent Santa Isabel dla bezpłatnego wychowania dziewcząt pod opieką zakonną, poczem każda z wychowanek otrzymuje przy zamążpójściu posag w kwocie, równającej się 500 dolarom, więc 2500 koronom! Obecnie mieści zakład 1500 dziewcząt, a świeżo jednej z niej posag wypłacił. Mimo bowiem wstrząśnień politycznych i rozlicznych klęsk elementarnych w ciągu 311 lat nie brakło nigdy dusz ofiarnych, które fundusz posagowy daarami swymi uzupełniały tak, iż nigdy funkcyonować nie przestał. Słusznie też utyskują pisma amerykańskie, że donoszono im wiele o rzekomem barbarzyństwie i zacofaniu Tagalów, a nie wspominanc o objawach szlachetności tego rodzaju. A w Europie .. o czem informują biura korespondencyjne i reporterzy najrozmaitsi ?

Wiadomo, jak żywo interesuje się Stolica Apostolska polepszeniem doli robotników, a jednak nie zaproszono jej do współudziału w *międzynarodowej konferencyi dla ochrony robotników*, która zakończyła obrady w Bern 17. maja i uchwaliła wziąść w obronę dzieci i kobiety. Niestety wina spada na rządy państw katolickich: Francyi i *Austryi*, które, zapytane przez szwajcarską Radę Związkową już przed dwoma laty w tej mierze, zaprotestowały przeciw udziałowi Papieża. Dyła to zemsta hr. Gołuchowskiego za szkandał ze sprawą *„veta“!* Zamiast błąd pierwszy naprawić, dodał nasz rodak-katolik, reprezentant monarchy katolickiego, błąd nowy! Czy sądzi, że się tem zrehabilitował w opinii świata? Sprawę tę wyjaśnia bliżej *Kölnische Volkszeitung.* —

MISCELLANEA.

Unici chełmscy. Dnia 23. maja 1875 r., w dzień św. Cyryla i Metodego, podług kalendarza st. st., warszawski arcybiskup prawosławny przyłączył do swej cerkwi 45 duchownych unickich z administratorem dyecezyi chełmskiej na czele, a z nimi 46 parafij pow. chełmskiego, lubelskiego i krasnostawskiego. We dwa dni potem, w *Hrubieszowie*, na łono cerkwi prawosławnej przyjęto 38 duchownych i 49 parafij unickich z powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego; nakoniec 28 tegoż miesiąca w *Zamościu* przyjęło prawosławie 44 duchownych i 51 parafij powiatu zamojskiego, biłgorajskiego i janow-

skiego. Tym sposobem, w ciągu trzech dni wymienionych, przyłączono do cerkwi prawosławnej 147 parafij unickich gub. lubelskiej i 134.000 osób. —

W ten sposób zakończyły się dzieje grecko-unickiej dyecezyi chełmskiej, która istniała od r. 1596 do r. 1875. Po pierwszym rozbiorze Polski, w r. 1772, gdy odpadłe od niej województwo bełskie weszło do składu dyecezyi przemyskiej, obejmowała ona późniejsze gubernie: lubelską, siedlecką, łomżyńską, suwalską i parafie unickie w Warszawie i Krakowie. Od r. 1815 do r. 1830 dyecezya chełmska dzieliła się na 21 dekanatów („błahoczyńja"); z tych w województwie lubelskiem były: chełmski (9 kościołów), dubieniecki (10 k.), grabowiecki (9), horodelski (8), hrubieszowski (18), krasnostawski (11), lubelski (16), szczebrzeszyński (16), tarnogrodzki (10), tomaszowski (6), tyszowiecki (17) i zamojski (7); w województwie podlaskiem: włodawski (17), kodeński (9), wisznicki (10), międzyrzecki (14), łosicki (11), parczowski (9), bialski (12), sokołowski (12); w województwie augustowskiem: tykociński (9). Ogółem cerkwi unickich w Królestwie Polskiem było w owym czasie 287, a klasztorów 5 (Chełm, Biała, Lublin, Zamość, Warszawa). W tymże okresie czasu cerkwi prawosławnych w Królestwie Polskiem było sześć.

W r. 1830 unitów w Królestwie liczono 239.548. W r. 1842 parafij unickich było 280. W r. 1863 kościołów parafialnych 270 i 75 filialnych; unitów 222.999, duchowieństwa świeckiego 200 osób, zakonników 20. W r. 1866 parafij 267; wreszcie w r. 1874, przed odpadnięciem od unii, liczba świątyń zmniejszyła się do 266, unitów zaś było wtedy **260.578.** Zgodnie z nową nomenklaturą powiatów, dekanatów było 6: biłgorajski, hrubieszowski, zamojski, krasnostawski, tomaszowski i chełmski.

Seminaryum grecko-unickie w Chełmie założył w roku 1757 biskup Maksymilian Ryłło. Za czasów austryackich zniesione w obec istnienia generalnego seminaryum we Lwowie, za czasów zaś Księstwa Warszawskiego przywrócone, istniało ono do końca dni unii. Już na 35 lat przed zerwaniem unii z Kościołem katolickim, w roku 1840, unici ze wsi Luchów Górny, Babice i Potok Górny, w powiecie biłgorajskim, przyłączyli się do prawosławia.

Na stolicy biskupiej obrządku grecko-unickiego w Chełmie, w ciągu XIX. wieku, zasiadali: Porfiry Ważyński (1790—1804), Ferdynand Ciechanowski (1810—1828), Filip Felicyan Szumborski (1828—1851), Jan Taraszkiewicz (1851—1863), biskup-nominat Jan Kaliński (1863—1866), administrator Józef Wóycicki (1866—1868), biskup Michał Kuziemski (1868—1871), administrator Marceli Popiel (1871—1875).

Przed trzema laty ludność gubernii lubelskiej wynosiła 1,393.043, w tej liczbie prawosławnych 269.199 (19%); najliczniej reprezentowani są oni w powiecie chełmskim i hrubieszowskim — około 64.000 w każdym, gdy w tomaszewskim jest ich około 50.000, w biłgorajskim blizko 35.000, w krasnostawskim do 10.000.

Liczbę tak zwanych opornych (w całym kraju) raporty synodu określały na 83.000. Ci wszyscy i wielu zapisanych urzędowo jako

prawosławnych, w obec ukazu tolerancyjnego, powiększają teraz tłumnie grono wiernych Kościoła katolickiego.

Rekollekcye dla XX. Katechetów odbędą się w roku bieżącym znowu u stóp Matki Najśw., słynącej w cudownym obrazie tuchowskim, w klasztorze WWOO. Redemptorystów. Koszta całego utrzymania wyniosą po 14 K. od osoby. Rozpoczną się wieczorem dnia 26. sierpnia, a zakończą się rano 29. sierpnia tak, iż każdy z WW. P. T. Współbraci będzie mógł jeszcze zdążyć do szkoły na egzamina wstępne i poprawcze. Zgłaszać się prosimy wcześnie wprost do WO. Rektora M. Nuckowskiego Z. R. w Tuchowie.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Federowicz* Stanisław w 5klas. wydz. ż. w Jarosławiu (gr. k.), ks. *Gutwiński* Kazimierz.

Konkursy na posady katechetów do 31. maja: 1) w c. k. II. gimn. we *Lwowie* (gr. k.); do 5. czerwca: 2) w ck. gimn. IV. we *Lwowie* (rz. k.), 3) w ck. gimn. w *Brodach* (rz. k.); do 30. czerwca: 4) w 3kl. wydz. ż. w *Stanisławowie* (rz. k. i gr.), 5) w 3kl. wydz. m. w *Stanisławowie* (rz. k.), 6) w 5kl. miesz. w *Mostach wielkich* ad Żółkiew (rz. k.), 7) w 9kl. m. i paraf. w *Zaleszczykach* (rz. k.), 8) w 6klas. ż. i paraf. w *Zaleszczykach* (rz. k.), 9) w 4klas. i paraf. w *Tłustem* ad Zaleszczyki (rz. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Rosochowaćcu ks. *Zjawin* Józef.— *Przen.* ks. *Kruczkowski* Jan z Michalcza do Złoczowa, ks. *Petyniak* Adam ze Złoczowa do Ryczek ad Rawa ruska, ks. *Majkut* Jan z Ryczek do Zawałowa. — *Zmarł* ks. *Zakorczmenny* Tomasz, proboszcz w Gołogórach. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Ostrowach tusz. ks. *Działo* Antoni.—*Mian.* kan. hon. Kap. tarn. ks. *Chendyński* Władysław kanclerz K. B.; komisarzem Służebniczek N. M. P. ks. *Muchowicz* Mateusz Filipin; wicedziekanami: limanowskim ks. *Górski* Franciszek z Pisarzowy, kolbuszowskim ks. *Starzec* Stanisław z Czarnej, starosandeckim ks. *Niemiec* Andrzej z Biegonic, tuchowskim ks. *Łątka* Wojciech z Pleśny; notaryuszami dekanalnymi: limanowskim ks. *Miklasiński* Franciszek z Łososiny, wielopolskim ks. *Jarzębiński* Józef z Gumnisk (Fox); administratorami: ks. *Leśny* Ludwik Z. Cystersów w Szyku, ks. *Sowicki* Jan z Wojakowej w Rajbrocie (excurr.). — *Emeryturę* otrzymał ks. *Duszyński* Jan. K. prob. w Rajbrocie.

SKRZYNKA NA LISTY.

WX. A. W. w Z. Już z kilku stron dopominano się o to. Cykl katechez biblijnych wydamy chętnie osobno, ale w związku z niemi pragniemy opracować biblijkę podręczną z popularnym dodatkiem Historyi Kościelnej i zestawić je z katechiz-

mem w jednę całość. W ten sposób dziatwa wiejska miałaby w jednym podręczniku: Biblię, historyę Kościoła, katechizm i liturgikę, ożywione illustracyami. Oczywiście praca taka nie idzie sporo, ale przecież kiedyś da się może załatwić. Wtenczas dopiero wydamy i katechezy biblijne dla I-go i II-go roku nauki. Prosimy tedy o cierpliwość.

WX. K. L. w M. Sądziliśmy, że publikowaniem owych halerzy w Dwutygodniku WJX. Dobr. ani nikogo nie obrazimy, bo już pierwszym razem zaznaczyliśmy — co zresztą jest widocznem — że powodem nieprzysłania tak drobnej sumy mogło być tylko przeoczenie, spowodowane podwyższaniem ceny prenumeracyjnej. Tych, którzy nam winni większe sumy, nie publikujemy, chociaż ...podcinają byt pisma.

WJX. Kacz (Ślemień) i **WJX. Gryglowski** (Poronin). Istotnie zaszła pomyłka, za którą bardzo przepraszamy. Wszystko dawniejsze wyrównane.

Od Redakcyi. Niniejszem numerem podwójnym kończymy pierwsze półrocze 1905. Prosimy uprzejmie o wyrównanie prenumeraty, gdyż zdecydowaliśmy się posyłać numery następne tym jedynie P. T. Konfratrom, których łaskawą życzliwość dla pisma i wypłacalność stwierdziło doświadczenie. Jakkolwiek bowiem *nikomu* Dwutygodnika nie narzucamy, a posyłamy tym jedynie, którzy pisemnie tego zażądali, to jednak nie uniknęliśmy strat dotkliwych..... W obec tego nie ręczymy nawet, czy od r. 1906. Dwutygodnik będzie mógł wychodzić. Zawisło to od ilości P. T. Współbraci, nadsyłających prenumeratę faktycznie — i to z góry (prae-numerando).

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.